6 STRON — W numerze: „Ponad puszczą Orinoco i Amazonki" — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Dnia 6 września 1947 r — Rok IX. Nr. 35

SYTUACJA I WNIOSKI

1. DWA LATA EMIGRACJI

Minęły niedawno dwa lata od momentu powstania polskiej emigracji politycznej. W ciągu tego czasu zaszło wiele wydarzeń w polityce międzynarodowej, które pośrednio musiały wpływać na kształtowanie się poglądów polskich. Sytuacja polityczna i ekonomiczna Kraju skrystalizowała się dosyć wyraźnie i jest dokładnie znana Polakom za granicą. Wreszcie wynik praktyczny dwu lat życia emigracyjnego może być zestawiony z planami, hasłami i sloganami, które były obowiązujące w momencie powstawania emigracji. Wszystko to pozwala na podjęcie próby syntetycznego przeglądu i wysnucia wniosków. Artykuł ten jest temu poświęcony, przy czym dwa pierwsze momenty wpływające na życie emigracyjne — polityka międzynarodowa i sytuacja krajowa — zostały potraktowane fragmentarycznie. Głównym tematem są zagadnienia własne emigracji.

Rozwój sytuacji międzynarodowej do pewnego punktu pokrywa się z przewidywaniami kierownictwa polskiej emigracji politycznej z 1945 r. Współpraca między aliantami zachodnimi a Związkiem Sowieckim z okresu wojny nie dała się przeszczepić na czas pokoju, pogłębiające się różnice doprowadziły do zupełnie już dziś wyraźnego podziału świata na strefy wpływów. Polska razem z Europą Wschodnią znalazła się w zonie sowieckiej.

W przeciwieństwie natomiast do przewidywań wielu polityków emigracyjnych rozwój sytuacji nie poszedł w kierunku krótkiego spięcia, otwartego starcia politycznego czy wojennego, które musiałoby przynieść wyjaśnienie bardziej długotrwałe. Istnieje co najwyżej zajmowanie pozycji dla jakiegoś konfliktu bardzo oddalonego. Zarówno plan Marshalla, jak i coraz wyraźniejsze zarysowywanie się planów gospodarczych Europy Wschodniej, opartych o piatiletki sowieckie, są tego potwierdzeniem. Z rozwoju sytuacji międzynarodowej wysnuty musi być pierwszy istotny wniosek dla polskiej emigracji politycznej: jest ona skazana na długotrwałość.

Rozwój sytuacji w Kraju potwierdził również przewidywania wyjściowe emigracji, do pewnego jednak tylko stopnia. Bezprzedmiotowość wszelkich prób politycznego przeciwstawiania się w Kraju reżimowi komunistycznemu udowodniona została przez klęskę Mikołajczyka i coraz wyraźniejsze posuwanie się urzędowej PPS w kierunku „zglajchszaltowania" z PPR. Zwalczanie istniejącego stanu rzeczy z bronią w ręku zostało od dawna potępione przez olbrzymią większość narodu, przez wszystkie rozsądne czynniki polskie w Kraju i za granicą. Wniosek stąd jest jasny. Stabilizacja obecnego systemu w Polsce jest faktem dokonanym, nie ma szans na zmianę zasadniczą od wewnątrz. Życie polskie musi być do tego przystosowane, rozwijać się w granicach niedoprowadzających do wyraźnych starć i czekać na przemiany w skali większej niż własne kłopoty polskie. Wniosek długotrwałości emigracji politycznej powtarza się.

W ograniczonym natomiast tylko stopniu sprawdziły się przewidywania co do tempa sowietyzacji życia polskiego. Zachowało ono dotychczas w rodzinie, religii, w dużym stopniu w szkole, w bardziej ograniczonym nawet w piśmiennictwie — swoje własne narodowe cechy. Kolektywizacji na wsi nie przeprowadza się i pozostawiono, jak dotychczas, pewien zakres wolności dla inicjatywy prywatnej w handlu i przemyśle. W jak silnym stopniu działa tu odporność Narodu Polskiego, liczenie się z opinią zagranicy, potrzeba utrzymania w ramach sfery sowieckiej organizmów gospodarczo odrębnych dla ułatwienia obrotów ze światem zewnętrznym — nie wiemy. Faktem jednak jest, że obcęgi narzuconego Polsce systemu nie potrafiły, czy nie chciały, życia polskiego zmiażdżyć i z miazgi tej ulepić czegoś nowego według wzorców sowieckich. Z uwag powyższych wypływa następny wniosek dla emigracji. Życie polskie jest na wielu odcinkach prawdziwe, nie uległo zniekształceniu. Polacy w Kraju mają możność pożytecznie dla niego pracować.

Na zakończenie tego krótkiego ujęcia sytuacji międzynarodowej i krajowej poruszymy punkt łączny — sprawę niemiecką. Emigracja, a zwłaszcza ta jej część, która spędziła wojnę poza Krajem, nie dość wyraźnie zdaje sobie sprawę ze stosunku Narodu Polskiego do Niemiec i Niemców. Upływ paru lat nie osłabił wcale pamięci cierpień i brutalnego terroru. Wszystko, co w polityce międzynarodowej — słusznie czy niesłusznie — pachnie odbudową potęgi niemieckiej jest traktowane przez Kraj negatywnie. Stąd daleko łatwiejsze strawienie przez opinię polską odrzucenia przez rząd planu Marshalla, aniżeli się tego spodziewano. Pod tym też kątem widzenia trzeba oceniać wysiłki w kierunku zaludnienia i odbudowy Ziem Odzyskanych. Emigracja, która by choć w małym stopniu odchylała się od opinii Kraju w tej sprawie, — musiałaby być oceniona negatywnie.

Atmosfera krajów anglo-saskich jest pod tym względem ciężka dla emigracji. Flirt z Niemcami robi na zachodzie szybkie postępy.

Przechodzimy do właściwego tematu artykułu — do omówienia sytuacji rzeczywistej emigracji, do skonfrontowania celów i ocen sprzed dwu lat z wynikami praktycznymi. Postaramy się uwzględnić zarówno szeroką, jak i jednostkową, ludzką stronę zagadnienia.

Na sprawę człowieka położyć trzeba duży nacisk. Są niewątpliwie momenty w życiu zespołów ludzkich kiedy interes jednostki musi być podporządkowany celowi wyższemu. Może to jednak być zrobione tylko w sposób ograniczony i na określony okres czasu. Budowanie na dłuższe okresy na hasłach i programach nie uwzględniających potrzeb i maksymalnej wytrzymałości jednostek, może się odbywać tylko pod przymusem. Czynnika tego stosować nie możemy i nie chcielibyśmy.

Podstawowym założeniem emigracyjnym z 1945 r. było zorganizowanie samodzielnego życia polskiego poza Krajem w sposób zapewniający normalny społeczny, gospodarczy i kulturalny rozwój. Nazywało się to w ówczesnej terminologii „Małą Polską" lub „Narodem na Wygnaniu". Podstawy dla takiego planowania istniały rzeczywiście od strony materiału ludzkiego. Przeszło 2 miliony Polaków znajdowało się wówczas poza granicami Kraju. Na tym też jednak te możliwości się kończyły.

W ciągu dwóch lat żadne państwo na kuli ziemskiej nie wyraziło zgody na przyjęcie całości emigracji polskiej. Niektóre ściągnęły trochę specjalistów, inne rozpoczęły werbunek prymitywnej siły fizycznej, co w niektórych wypadkach równa się pracy niewolniczej, wręcz samobójstwu (praca fizyczna w klimacie tropikalnym). Jakieś niewyraźne nadzieje rodzą się co pewien czas w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych. Czy i kiedy się zrealizują — nie wiadomo. Poza innymi czynnikami hamująco na osiedlenie zamorskie działały trudności żeglugowe.

W czasie tych dwóch lat nastąpiła jedyna koncentracja Polaków na Wyspach Brytyjskich. Pod presją polityczną międzynarodową i chcąc choć w części wywiązać się ze swych zobowiązań wobec żołnierzy polskich, którzy walczyli pod brytyjskim dowództwem, rząd brytyjski ściągnął do W. Brytanii całość Polskich Sił Zbrojnych. Stworzyło to przeszło stutysięczną grupę polską na terenie jednego państwa.

Inne procesy osiedleńcze były wręcz przeciwne pierwotnym założeniom. Przez cały czas trwała jednostkowa infiltracja do Francji, większe grupy Polaków z Niemiec trafiły do Belgii i Holandii. Parę tysięcy odskoczyło z Włoch do Kanady, gdzie żyją w zupełnym rozproszeniu. Miał miejsce szereg wyjazdów indywidualnych i małych grup do krajów Ameryki Łacińskiej. Można więc mówić, jako o pewnym poważnym zgrupowaniu Polaków tylko w Europie Zachodniej, gdzie emigracja polityczna razem z Polonią przedwojenną stanowi istotny czynnik liczbowy.

Przeciąganie się rozwiązania sytuacji osiedleńczej, tysiączne względy osobiste, tęsknota do Kraju i do pracy w nim, poniżające tkwienie w Niemczech przyczyniły się do wielkiej fali powrotowej do Kraju, głównie z Niemiec, w mniejszym stopniu z innych środowisk. Cyfr dokładnych nie posiadamy, nie popełnimy jednak wielkiego błędu twierdząc, że nie więcej niż 25% ilości Polaków, którzy byli za granicą (poza Sowietami) w 1945 r. dzisiaj tam pozostało. Przestała więc istnieć nawet baza ludnościowa nowego wielkiego ośrodka poza granicami Kraju.

Nadzieje szerokich rzesz na jego zorganizowanie zawiodły. Czekanie na to w ciągu dwóch lat dało wielką sumę cierpień i wyrzeczeń, przede wszystkim dla tych, co lata te spędzili w Niemczech. Był to niewątpliwie wielki protest zbiorowy, wielka manifestacja przeciwko narzuconemu porządkowi rzeczy. Może to kiedyś tak zostanie ocenione przez historię, praktycznych jednak wyników politycznych, których się spodziewano, to dobrowolne przedłużenie życia za drutami nie dało. Świat jest dzisiaj mniej humanitarny i mniej daje się powodować szlachetnością uczuć, niż Austriacy w okresie Marmarosz-Sziget.

Nie należy wszystkiego zwalać na okoliczności. Społeczeństwo polskie poza Krajem zaufało swemu kierownictwu w różnych jego formach — i zawiodło się. Uwzględniając wszelkie skrępowania wynikające z sytuacji międzynarodowej i rozwiązania narzucone, Polak, który spędził te dwa lata za granicą może mieć słuszny żal do osób, którym zaufał.

W większości wypadków nikt mu decyzji nie ułatwiał, nie dawał realistycznej oceny możliwości. Uważano, że patos i slogany wystarczą. Samo planowanie osiedlenia zahamowano przynajmniej na rok z różnych trzeciorzędnych powodów wewnętrzno-politycznych lub personalnych. Pieniądze lekkomyślnie wydawano na niepoważne i niepotrzebne imprezy propagandowo - polityczne, na utrzymywanie rzeszy przypadkowych synekurzystów. Nie znaleziono natomiast dostatecznych środków na poparcie kultury i nauki, na dopomożenie walczącym z trudnościami inicjatywom społecznym.

Olbrzymi wstrząs, który przeżył Naród Polski pozwalał przypuszczać, że wyzwolone zostaną nowe siły polityczne, że ukażą się na widnokręgu nowi ludzie. Nic podobnego nie nastąpiło. Politycy zamknięci w swym odizolowanym od życia zewnętrznego światku prowadzili przez czas ten drobne utarczki wewnętrzne, które osiągnęły punkt kulminacyjny po zgonie Prezydenta Raczkiewicza.

Obraz byłby całkowicie czarny, gdyby nie samorzutna działalność społeczna. Pozytywną stroną polskiego życia poza Krajem, pozwalającą na pewien optymizm w ocenie przyszłości jest rozwój organizacji społecznych na różnych terenach. Zorganizowały one, przynajmniej częściowo, chaotyczne życie, stały się prawdziwą reprezentacją społeczeństwa polskiego wobec obcych. Przez dalszą konsolidację i systematykę pracy mogą być osiągnięte jeszcze lepsze wyniki.

WITOLD ALMARSKI

W najbliższym numerze ukaże się dokończenie powyższego artykułu, zawierające wysnute przez Autora wnioski z dokonanego przez niego przeglądu sytuacji.

Z PRZYMRUŻONYMI OCZYMA

P. Kingsley Martin ogłosił w ciągu sierpnia rb. w tygodniku *The New Statesman and Nation* swe wrażenia z pobytu w Polsce. Pismo to nie słynie z obrony Polski przed opanowaniem przez Moskwę i narzucaniem jej rządów z woli Moskwy czyli niewoli, którą widać zewsząd w świecie i z najdalsza gołym okiem, o ile nie przymrużonym. P. Kingsley Martin nie pojechał do Polski, by z bliska, lecz okiem z przyzwyczajenia nadal przymrużonym, ujrzeć coś innego i obalić czytelnikom *The New Statesman and Nation* obraz, do którego przywykli.

I niewątpliwie nie zaniepokoił nikogo z nich, a uspokoił lub utrzymał w błogim spokoju wszystkich, gdyż, gdyby któregokolwiek zapytać czego się z tych wrażeń i opisów dowiedział, powiedziałby:

— A no, w Polsce ludzie żyją, jedzą, chodzą, jeżdżą, rozmawiają, modlą się, uczą się, uprawiają gry i zawody, pracują, budują, głosują, rządzą...

Właściwie samo się to już dośpiewuje do końca:

— I czegóż jeszcze chcecie?... *Sag' Liebchen was willst du noch mehr?*

A podróżnik brytyjski po dzisiejszej Polsce wcale nie narzuca natarczywie tych swoich, dalibóg nie światoburczych, spostrzeżeń, że żyją, jedzą, chodzą, rozmawiają itd., ale po prostu od niechcenia to zaznacza. Nawet słyszał, że bywają i tacy, którzy są więzieni, że podobno komuniści — (powiem wam na ucho w zaufaniu) — są uprzywilejowani, że wybory odbywały się nie bez pomysłowości i nacisku. Ale te drobne objawy niezwykle czułej spostrzegawczości i przenikliwości uwydatniają jedynie prawidłowość bezstronnego obrazu z lekkim przymrużeniem niewinnych ocząt.

Właściwie można by powiedzieć, że p. Kingsley Martin różne rzeczy widzi a tylko ich z sobą nie wiąże.

Dużo przebywał z tymi co rządzą lecz widział i tych co się modlą:

„Wszędzie kościół, ksiądz i tłumy rozmodlone" — powiada — „*Everywhere the Church, the priest and the reverent multitudes*".

Nie wspomina tylko, że ci co się modlą wcale nie rządzą, a ci co rządzą wcale się nie modlą.

* * *

Nie tylko Polacy zdolni są ocenić szczególne właściwości opisu Polski dzisiejszej pióra p. Kingsley Martin'a. Także Brytyjczycy, którzy ją widzieli. Jednym z nich jest p. Christopher Buckley, znany zaszczytnie sprawozdawca *Daily Telegraph*'u z Polski, którego uwagi p. Kingsley Martin'a skłoniły do skierowania doń listu ogłoszonego w *The New Statesman and Nation* z 23.8.47 z przypiskiem p. K.M.

Uderzył go szczególny pogląd p. Kingsley Martin'a na wybory w Polsce w ogóle i na starcie w nich p. Mikołajczyka z obozem rządzącym.

„P. Mikołajczyk — pisał p. Kingsley Martin — popełnił swój ostatni złowieszczy błąd właśnie przed ostatnimi wyborami, gdy mu zapewniano z poręką (*when he was guaranteed*) dużą liczbę miejsc w Sejmie, ale on odmówił, wierząc, że zdobędzie większość".

Cóż to za zapewnienie z poręką (*guaranteed*) w wyborach?

Oto przedziwne objawy udoskonaleń życia politycznego, przez jakie przymrużone oczy Anglika mogą się prześlizgiwać w Polsce!

P. Christopher Buckley, także Anglik, lecz nie przymrużający oczu, odpowiada, że owszem, p. Mikołajczyk mógł dostać dużo i z poręczeniem:

„... byle zgodził się był na urządzone z góry (*rigged*) wybory tj. w istocie rzeczy jedną listę bez możności wyboru ze strony głosujących".

P. Christopher Buckley, który był w Polsce w czasie wyborów i patrzył na nie otwartymi oczyma, widzi, że wybory bez możności wybierania nie są wyborami, czego p. Kingsley Martin przymrużonymi oczyma nie dostrzega.

Jakżeż odeprzeć taki zarzut wobec czytelnika brytyjskiego?

Nie jest to łatwo i zapewne nikt za odparcie nie uzna odpowiedzi p. Kingsley Martin'a, który zadowala się pogardliwą uwagą, że p. Mikołajczyk jest w polityce pozbawiony zdolności (*inept*), a „... Komuniści przechytrzyli (*outwitted*) p. Mikołajczyka i urządzili (*rigged*) wybory".

Kto ukradł złoty zegarek (lub głosy wyborców) jest też zdolniejszy (do tego i do tamtego) niż wielu którzy nie ukradli.

* * *

P. Kingsley Martin patrzy na Polskę przymrużonymi oczyma a na Polaków w ogóle trochę z góry. Tylko na rządzących z uznaniem. Jest to ździebko niezręczne. Widocznie uważa ich za niezupełnie Polaków lub nietylko Polaków.

„Polacy — powiada — są uparcie romantyczni".

Mówi to w zestawieniu Polaków z Czechami, więc prawdopodobnie nie spotka się tu ze sprzeciwem, gdyż wszyscy bodaj się zgodzą, że Polacy rzeczywiście są trochę bardziej romantyczni niż Czesi.

Ale, chcąc nas pochwalić, że teraz się leczymy z tej przypadłości odwiecznej, wybiera przykład przedziwny, powołując się na swe rozmowy z Polakami na gruzach i zgliszczach Starego Miasta w Warszawie:

„— Nie mają oni teraz już dobrych słów dla swych przewódców, którzy woleli walczyć sami niż przyjąć pomoc Rosji w r. 1939 (*preferred fighting alone to accepting Russian aid in* 1939) i nawet dla przewódców powstania, które skończyło się spustoszeniem stolicy".

Jakiej to pomocy rosyjskiej nie chcieli Polacy przyjąć w r. 1939? Zapewne tej, którą dawał im układ Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939 z tajnym protokółem o wspólnym uderzeniu niemiecko - rosyjskim i o rozbiorze Polski. Bo przecież, wobec naporu Niemiec, jeszcze 26 listopada 1938 podpisaliśmy w Moskwie potwierdzenie układu przeciwnapastniczego z r. 1932, a w maju 1939 przyjmowaliśmy w Warszawie p. Potemkina gorliwym porozumiewaniem się przeciw wojnie, obłudnym ze strony Rosji, która już się wąchała z Berlinem, oszukując także Wielką Brytanię i Francję ówczesnymi również obłudnymi naradami z nimi w Moskwie. Czy aby tu p. Kingsley Martin już całkiem nie zamknął oczu na prawdę?

A w czasie powstania, w sierpniu i wrześniu 1944, czyż nie zwodziła nas Moskwa zachętami radiowymi, by następnie przyglądać się bezwstydnie szałowi przemocy niemieckiej w Warszawie?

P. Kingsley Martin kończy zestawienie Polaków z Czechami obrazowo:

„Nawet teraz jednak Polacy nie garną się szczególnie, jak Czesi, do zdrowego rozsądku. W odróżnieniu od Czechów świadomi są zawsze swego pióropusza. Gdy Polak mówi, zawsze jakoś ciągnie mnie by spojrzeć na pióro przy jego kapeluszu. Ale w r. 1947 nie mają kapeluszy".

Polakom bowiem nie są one niezbędne by z kapeluszem w dłoni ku dołowi kłaniać się każdemu kolejno, wczoraj Niemcom, dziś Rosjanom.

Aby zaś spojrzeć na polski pióropusz trzeba jednak zadrzeć dobrze łeb z przymrużonymi oczyma w górę.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

Stany Zjednoczone przed egzaminem

SIERPNIOWE WSPOMNIENIA

Były podobno kiedyś czasy, gdy sierpień stał — mówiąc językiem dziennikarskim — pod znakiem „ogórków".

Lecz w naszych czasach sierpień był zazwyczaj miesiącem wielkich wydarzeń. Czyż trzeba przypominać sierpień 1914? A później — sierpień 1936 — wojna domowa w Hiszpanii, sierpień 1937 — wojna w Chinach, sierpień 1938 — dojrzewanie kryzysu sudeckiego, sierpień 1939 — powolne konanie pokoju świata.

W porównaniu z tymi sierpniami tegoroczny był prawie że bezbarwny i pozbawiony emocji. Wprawdzie próba sił w Grecji chwilami bardzo przypomina okresy napięcia z okresu sudeckiego, wprawdzie konflikt ideologiczny i wyścig zbrojeń jest równie zdecydowany jak w sierpniu 1939, wprawdzie jesteśmy znowu świadkami podobnych prób rozpaczliwego szukania neutralności przez różne państwa ; wprawdzie znowu ludzie szukają w nastrojach wakacyjnych ucieczki od kryzysów gospodarczych i smętnych refleksji na temat przyszłości . . . — jednak z pewnością istnieją zasadnicze różnice. Wówczas czuło się bliskość nadchodzącej burzy; jedno przynajmniej mocarstwo było zdecydowane na wojnę. Dziś żadne świadomie do niej nie dąży. Konflikt jest możliwy tylko w wypadku jakiegoś incydentu, który by rozpętał żywioły wbrew woli mężów stanu — tak jak w 1914 roku.

SOWIETY W OFENSYWIE

Niewątpliwie dziś, w ósmą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej świat, zwłaszcza zaś Europa zachodnia, szczególnie silnie uświadamia sobie fakt, że choć wojna skończyła się, pokoju nadal nie ma. W przededniu rocznicy wojny W. Brytania wprowadziła nowe ograniczenia żywnościowe, benzynowe itd. Jednocześnie Francja musiała poważnie zredukować rację chleba — podstawowego wyżywienia swej ludności. Te fakty mówią same za siebie.

Poważnym ostrzeżeniem dla państw zachodu jest zarysowująca się wyraźnie nowa ofensywa sowiecka na różnych odcinkach. Moskwa wyraźnie oczekuje, że pod naporem kryzysu gospodarczego W. Brytania zdecyduje się na wycofanie swych wojsk z różnych krajów Europy i Środkowego Wschodu i że pozwoli to Sowietom na zajęcie jej miejsca, zanim St. Zjednoczone będą gotowe przejąć rolę W. Brytanii.

Toteż podczas gdy trwa nacisk na Grecję, to jednocześnie odnowiona została kampania przeciw Persji i pojawia się znowu na porządku dziennym sprawa Azerbejdżanu. Komuniści jugosłowiańscy z zimną krwią obcinają głowę księdzu w Trieście. Moskwa odrzuca z niebywałą brutalnością apel w obronie skazanego na śmierć Petkowa. W ONZ Sowiety ustanawiają nowe rekordy veta, doprowadzając organizację międzynarodową na skraj katastrofy. Cały aparat propagandy komunistycznej jest zmobilizowany aby wykazać narodom Europy zachodniej do czego prowadzi zależność od dolara. Moskwa upaja się wprost kryzysem gospodarczym W. Brytanii i Francji.

DECYZJE, KTÓRE DOJRZEWAJĄ

Jak wygląda sytuacja po drugiej stronie wielkiej barykady? Niewątpliwie polityka amerykańska konsekwentnie kroczy po ustalonej drodze. Nie ma dnia, by któryś z polityków amerykańskich nie zabrał głosu w ramach akcji uświadamiania opinii o rozmiarach niebezpieczeństwa sowieckiego. Padają słowa, do których właściwie nawet nikt spośród nas nie mógłby wiele dodać — taka cechuje je świadomość groźby która zawisła nad światem przez samo istnienie totalizmu sowieckiego. Wzmaga się akcja na rzecz powszechnej służby wojskowej. Wreszcie — rzecz może najważniejsza — dojrzewa sprawa wysłania wojsk amerykańskich do Grecji.

Jak wszystko jednak w Demokracjach Zachodu — dojrzewa bardzo powoli. Decyzja w tej sprawie przychodzi Trumanowi i jego otoczeniu niezmiernie trudno i wciąż jeszcze czynione jest wszystko, aby konieczności wysłania wojsk do Grecji uniknąć. Decyzja zapadnie tylko w ostateczności, jeżeli nie uda się uzyskać od Brytyjczyków zatrzymania ich oddziałów i gdy trzeba będzie wybierać pomiędzy klęską w Grecji, a wysłaniem tam wojska.

W GRECJI BEZ ZMIAN

Niemniej przeto można zaryzykować twierdzenie, że jeżeli zajdzie konieczność absolutna, wojska amerykańskie pojawią się w Grecji z dnia na dzień. Co więcej, wolno stwierdzić, że chwilowo z próby sił w Grecji Sowiety nie wychodzą bynajmniej zwycięsko.

Trzeba pamiętać, że już przeszło dwa miesiące temu komuniści greccy zapowiedzieli rychłe utworzenie „wolnego rządu greckiego" na terytorium „wyzwolonym" z pod panowania „monarcho - faszystów". Wszystko od dawna było do tego gotowe. M.in. daleko zaawansowane są od dłuższego czasu przygotowania Rosji i jej wasali do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem w Atenach i uznania greckiego „Lublina". Ale mija tydzień za tygodniem, a miasteczka, w którym można by ustanowić siedzibę „rządu" bez ryzyka, że po paru dniach trzeba będzie zwiewać za granicę, jak nie było, tak nie ma.

Niewątpliwie pewnym obciążeniem sytuacji w Grecji jest kryzys rządowy na tle niesnasek pomiędzy politykami greckimi, którzy nigdy nie słynęli z zimnej krwi, opanowania i umiejętności współpracy. Jest też z pewnością rzeczą ubolewania godną, że St. Zjednoczone nie ograniczyły się do roli neutralnej, lecz czynnie interweniowały i to w sposób nie zawsze szczęśliwy. Zwiększa to jednak jeszcze bardziej odpowiedzialność Ameryki za przyszłość Grecji.

PARYSKI „KOSZTORYS"

Terenem innego rodzaju, ale równie, a nawet jeszcze bardziej doniosłej próby sił — jest Europa zachodnia. Tu problem sprowadza się do tego, czy konferencja paryska szesnastu wolnych narodów Europy da wyniki i czy plan Marshall'a wejdzie w życie czy też — zgodnie z nadziejami Moskwy — nastąpi załamanie.

W chwili obecnej zbliża się w Paryżu rozstrzygnięcie. Okaże się czy narody zachodniej Europy zdołały uniknąć niebezpieczeństwa wysuwania zbyt wielkich żądań pod adresem Ameryki i czy zdobyły się na wykazanie zrozumienia, że muszą pomóc sobie nawzajem, jeśli chcą, by Ameryka im pomogła. Krążą pogłoski o „kosztorysie" pomocy, sięgającym zawrotnej sumy 29 miliardów dolarów. Na to Ameryka nie zdobędzie się, zwłaszcza jeżeli nie będzie ze strony Europy gotowości wkroczenia zdecydowanie na drogę unii celnej i koniecznej w tym celu ścisłej współpracy politycznej. Niemniej jednak wydaje się, że po prostu Ameryki nie stać na to, aby plan Marshall'a upadł.

W teorii oczywiście można sobie wyobrazić wycofanie się Ameryki z Europy i ograniczenie się do obrony półkuli zachodniej oraz baz ofensywnych w Azji. Na wypadek wojny plany amerykańskie przewidują wyraźnie wycofanie się z kontynentu. Dni ostatnie przyniosły też dalsze sprecyzowanie planów obrony półkuli zachodniej; na konferencji amerykańskiej w Petropolis blok obronny od Grenlandii po Cap Horn na krańcu Argentyny przybrał konkretne kształty przy akompaniamencie złorzeczeń sowieckich, według których St. Zjednoczone czynią z Ameryki Południowej swą „kolonię". Niemniej jednak Waszyngton z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że oddanie Europy Sowietom byłoby klęską polityczną o katastrofalnych następstwach. Toteż musi uczynić wszystko aby swoje pozycje w Europie utrzymać.

Londyn, 30 sierpnia 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Myślami wracamy dziś do tamtego Września, gdy Polska samotnie walczyła z najeźdźcą. Z im dalszej zaś perspektywy patrzymy na kampanię wrześniową, tym bardziej wyrazisty staje się obraz wspaniałej walki i poświęcenia, zmarnowanego przez małodusznych sojuszników.

Świadectwo prawdzie, pomniejszanej czasem nie tylko przez obcych ale i przez swoich, wystawia dziś nowy świadek. Jest ono tym cenniejsze, że świadkiem tym jest Niemiec, antyhitlerowski urzędnik i dyplomata, autor głośnej dziś książki o opozycji przeciw Hitlerowi, Gisevius. Wskazuje on w tej książce, zatytułowanej „*Bis zum bittern Ende*" na kłamstwa propagandy niemieckiej, według której Hitler zwyciężył Polskę w ciągu 18 dni, po czym pisze:

„W ogóle Polacy walczyli bez porównania dzielniej, niż to się początkowo wydawało. W świetle oporu, jaki różne później napadnięte narody stawiły swym napastnikom, choć w międzyczasie wiele słyszały i widziały, trzeba uznać postawę Polski za godną podziwu. Podobnie jak lotnicy polscy, którzy na jesieni 1940 wyróżnili się w walkach powietrznych nad Anglią jako przednia straż walczącej Europy, armie polskie wniosły we wrześniu 1939 wkład do sprawy europejskiej którego nie wolno pomniejszać. Co za szkoda, że tak bezużytecznie wkład ten pominięto: gdyby został w pełni uznany, być może już wówczas utorowano by na pobojowiskach Wschodu drogę wolności europejskiej.

„Oczywiście byłaby w tym celu konieczna odpowiednia akcja Zachodu. Fakt, że wbrew wszelkim uprzednim obietnicom mocarstw zachodnich nie została ona podjęta, jest drugim czynnikiem który powstrzymać nas powinien przed przecenianiem tej pierwszej kampanii (Hitlera). Nie wolno nigdy wojny z Polską traktować w oderwaniu, tak samo odniesionego tam przez Hitlera tak zwanego zwycięstwa. W rzeczywistości po prostu udała się gra hazardzisty. Wiemy, że Hitler postawił wszystko na jedną kartę, a mianowicie że Anglicy i Francuzi pozostaną bezczynni. To nie była jego nadzwyczajna strategia, ani nawet jego jasnowidztwo, nie, to była tylko nieudolność Zachodu, który w godzinie przeznaczenia Europy przeciwstawił Hitlerowi przeciw - gracza — czy nie powiedziałbym trafniej: współgracza? — strategicznego i psychologicznego typu takiego Gamelin'a.

Za straszliwe błędy Gamelina, za niedotrzymanie przez W. Brytanię i Francję zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, za francuską bezczynność na linii Maginot'a i za ulotki zrzucane przez samoloty RAF zamiast bomb — za zmarnowanie ofiary Polski — za to wszystko płaci dziś świat cały straszliwą cenę.

LECTOR

Polska pod okupacją

Procesy narzędziem walki politycznej

Komuniści w Polsce przeprowadzają plan sowietyzacji etapami, stopniowo i naogół dość powolnie, tak że trudno nieraz zauważyć zmiany. Dopiero porównując okres obecny ze stanem sprzed roku lub dwóch lat widzimy, jak systematycznie komuniści przebudowywują życie polskie i jak konsekwentnie dążą do celu. Na odcinku życia politycznego pragną oni, podobnie jak w Rosji Sowieckiej, wprowadzić przez mechaniczną likwidację przeciwników ustrój rządów totalitarnych i monopartyjnych. Ideałem państwa komunistycznego jest społeczeństwo jednoklasowe, reprezentowane przez jedną partię polityczną. Dlatego też komuniści w Polsce tak wielki wysiłek kierują na tępienie lub podporządkowywanie sobie niezależnych organizacji czy zespołów politycznych.

KU LIKWIDACJI P.S.L.

Dla likwidacji PSL komuniści stosowali przeróżne metody. Najpierw próbowali oni metody „współpracy", która polegała na chęci podporządkowania tej partii komunistom za cenę niedotrzymywanych obietnic. To, oczywiście, zawiodło. Wobec tego komuniści zastosowali metodę terroru fizycznego i moralnego wobec działaczy PSL. Rozpoczynają się skrytobójstwa, areszty, zwalniania z pracy i inne szykany. Potem przyszły ataki na organizację Polskiego Stronnictwa Ludowego. „Bezpieka" rozwiązuje koła PSL, utrudnia przeróżnymi sposobami działalność stronnictwa oraz prowokacjami i presją przeprowadza szereg rozłamów. Rozłamy te jednak pociągają tylko jednostki, a nie masy. Wobec tego reżim postanowił zachwiać wiarę tych mas przy pomocy — procesów.

Po różnych mniejszych procesach przeciwko PSL, reżim zainscenizował ostatnio dwa na wielką skalę. Jeden w Warszawie przeciwko redaktorowi naczelnemu „Gazety Ludowej" Zygmuntowi Augustyńskiemu, drugi w Krakowie przeciwko Stanisławowi Mierzwie, członkowi NKW PSL i jednemu ze słynnej „szesnastki" sądzonej w Moskwie, oraz czterem innym działaczom PSL. Obydwa te procesy toczyły się przed trybunałami wojskowymi. W procesie pierwszym, warszawskim trybunałowi przewodniczył płk. Klimowiecki, a oskarżał ppłk. Zarakowski. Obydwaj świetnie wywiązali się ze swych zadań, tak że przeniesiono ich także na proces krakowski dla odegrania tej samej roli.

Proces krakowski jest jednym z największych procesów politycznych w Polsce i uważany być może za najważniejszy dotąd pod względem znaczenia politycznego. Sądząc z nastawienia propagandy reżimowej, proces ten to wielki krok naprzód do likwidacji PSL „udowadniający", że PSL jest jawną ekspozyturą nielegalnej i działającej podziemnie organizacji WiN oraz, że członkowie PSL a w pierwszym rzędzie Mikołajczyk nie tylko współpracowali z terrorystami, ale także prowadzili akcję zespołową przeciwko państwu. Oskarżeniami takimi reżim zmierza nie tylko do skompromitowania PSL w oczach społeczeństwa, ale także do przygotowania gruntu do dalszych wystąpień przeciwko PSL i prezesowi Mikołajczykowi, a kto wie, czy nawet nie do zupełnej likwidacji tego stronnictwa.

KU UNIFIKACJI P.P.R. z P.P.S.

Wobec PPS komuniści dążą także do jej likwidacji. Odbywa się to jednak na innej drodze. Likwidacja ma nastąpić przez sfuzjonowanie PPS z PPR. Po pierwszych próbach w tym kierunku okazało się, że są duże opory w „dołach" socjalistycznych. Komuniści więc zwolnili trochę tempa i bardziej systematycznie szykują osiągnięcie swego celu. Rozpoczęto ostre represje (areszty i także — procesy) przeciwko dawnym działaczom WRN, którzy są za utrzymaniem niezależności partii. W kierownictwie dzisiejszej PPS przeprowadzono zmiany personalne celem wzmocnienia grupy zdecydowanych zwolenników „jednego frontu" socjal - komunistycznego. Wszczęta została również, ze zdwojoną siłą, kampania unifikacyjna. Na terenie całej Polski odbywają się teraz wspólne „konferencje aktywów PPR i PPS". Na takiej konferencji, odbytej w Warszawie, powzięto bardzo charakterystyczne uchwały, dowodzące, że „jedność" PPR i PPS jest niedaleko. Jedna z uchwał mówi:

„Zebrani stwierdzają, że jednolity front, jako linia generalna obu partii, nie może być osłabiona jakimikolwiek bądź warunkami czy zastrzeżeniami — cytujemy według „Głosu Ludu" nr. 991. Zebrani zwalczać będą nie tylko jawnych przeciwników jednolitego frontu, ale i tych, którzy traktują jednolity front jako manewr czy przejściową, koniunkturalną taktykę.

Dalej rezolucje przewidują coraz większe zacieśnienie organizacyjne na czas najbliższy:

„Zebrani postanawiają — czytamy w rezolucji PPR i PPS — czyścić szeregi obu partii z elementów obcych ruchowi robotniczemu, WRN-owskich, dywersantów i reakcyjnych kołtunów, którym udało się przeniknąć do jednej i drugiej partii. W tej pracy nad oczyszczeniem organizacji od szkodników i obcych naleciałości obie partie powinny sobie nawzajem pomagać, udzielać sobie poprzez odpowiednie organy kierownicze informacyj i materiałów. Informacje i materiały przeciwko członkowi jednej czy drugiej partii muszą być rozpatrywane w terminie nie dłuższym niż 2-tygodniowy, w celu wyciągnięcia należytych konsekwencji. O wynikach dochodzenia i ewentualnych konsekwencjach powinna być powiadomiona bratnia partia".

Przy zachowaniu pozoru, że „czystka" dotyczyć ma obydwu partii, rezolucja powzięta oznacza faktycznie nadanie członkom PPR uprawnienia likwidowania wewnątrz PPS „szkodliwych elementów". Praktycznie będzie to kontrola komunistyczna nad PPS, a potem unifikacja.

ZMIANA TAKTYKI WOBEC S.L.

Komuniści według swoich pierwotnych wypowiedzi „zezwalali" na istnienie szeregu partii politycznych w Polsce. Dla „sektoru robotniczego" były PPR i PPS, dla „sektoru chłopskiego" — PSL i SL, a dla „sektoru miejsko - inteligenckiego" Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Demokratyczne. Tak było na początku, gdy komuniści nie czuli się zbyt pewnie w Polsce i kiedy musieli liczyć się z Zachodem. Obecnie, nie oglądając się na nikogo, realizują oni swe zamysły monopartyjne: Stronnictwo Pracy zostało „spreparowane" i nie ma żadnego znaczenia, podobnie jak Stronnictwo Demokratyczne. Te dwie partie same się skończą. PSL jest w stadium likwidacji. PPS zostanie wchłonięte przez PPR. Ostało się jeszcze reżimowe Stronnictwo Ludowe, bez wielkich wpływów wprawdzie, ale bądź co bądź — osobne. I ono weszło teraz „na warsztat". Podobnie jak PPS, ma być ono „zunifikowane".

Jak podaje komunistyczny „Głos Ludu" w całej Polsce odbyły się niedawno zjazdy aktywu wiejskiego SL i PPR celem „scementowania sojuszu chłopsko-robotniczego".

„Celem pierwszym — pisze „Głos Ludu" nr. 951 — było omówienie z aktywem terenowym obu partii, z działaczami wojewódzkimi, powiatowymi, nawet gminnymi bieżących zagadnień polityki gospodarczej wsi.

„Celem drugim było usprawnienie współpracy organizacji obu partii w terenie, zbliżenie w konkretnej, codziennej działalności wyjaśnienie wszelkich spraw spornych, nieporozumień, tarć nawet, które w takiej współpracy mogą — i nawet od czasu do czasu muszą się zrodzić.

„Trzeba stwierdzić, że oba cele zostały w pełni osiągnięte".

Podobną frazeologię stosowali komuniści rok temu w stosunku do PPS. Dziś kończy się to unifikacją. Podobne cele są wobec Stronnictwa Ludowego. Wszystko razem ma zakończyć się dojściem do ideału komunistycznego życia politycznego — jednej partii w Polsce, PPR.

TADEUSZ NALER

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I — 6 WRZEŚNIA 1947 — Nr. 21

Z działalności Rady do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich

POLSKA CENTRALA EMIGRACYJNA

Jest rzeczą oczywistą, że zagadnienie osiedlenia się uchodźstwa polskiego, które w obecnych warunkach nie powraca do Kraju, należy do kategorii tych spraw, którymi każdy z nas najżywiej się interesuje.

Bez względu na to, gdzie aktualnie uchodźca polski przebywa, coraz uporczywiej zadaje sobie pytania, co z nim będzie czy znajdzie pracę w swym zawodzie, gdzie się osiedli?

Artykuły w prasie codziennej, w tygodnikach i w innych czasopismach oraz w biuletynach informacyjnych organizacyj zawodowych i społecznych poruszają to zagadnienie, naświetlając pewne jego fragmenty, a nawet udzielając konkretnych porad i wskazówek. Nie obejmuje to jednak całokształtu sprawy, którą krótko nazwać można — akcją osiedlenia i zatrudnienia uchodźców polskich. Nie trzeba tłumaczyć, że jest to zagadnienie trudne i skomplikowane.

Zdaje sobie z tego sprawę wyłoniona na przed paru miesiącami spośród organizacyj społecznych i zawodowych, Rada do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich (19, Redcliffe Square, London, S.W.10. Telefon FLA-4119), instytucja, która ma skupić wysiłek polski, aby akcja osiedleńcza została przeprowadzona planowo przy uwzględnieniu interesu zarówno ogółu, jak i jednostki. Akcją należy objąć całość uchodźstwa polskiego.

Trudność w opracowaniu, a tym bardziej w realizowaniu planu osiedlenia uchodźstwa polskiego, wynikała przede wszystkim z braku uznania ze strony czynników obcych (międzynarodowych i rządów krajów osiedlenia) uchodźstwa polskiego jako całości, w której imieniu upoważnione organizacje naczelne mogłyby występować, a w konsekwencji prowadzić negocjacje i zawierać układy. Obserwować można raczej tendencję do traktowania uchodźcy, nie jako podmiotu, mającego coś do powiedzenia o sobie, ale przedmiotu takiego, czy innego *business'u*.

NIC O NAS BEZ NAS

Drugą trudność stanowi niewątpliwie fakt, że nie mamy własnych środków finansowych, które by pozwoliły rozmawiać językiem zrozumiałym dla ludzi interesu. Funduszów zaś w tym wypadku potrzeba ogromnych, plus minus około £ 90.000.000 licząc skromnie przeciętnie £ 300 na głowę dla 300.000 uchodźców. Zresztą nie chodzi o cyfry, bo czy obniżymy tę kwotę o pewien procent, czy podwyższymy ją, nie ma to znaczenia, gdyż w ogóle pieniędzy własnych nie posiadamy. Mam na myśli 99 % uchodźców, a nie poszczególne jednostki.

Istnieje jeszcze cały szereg innych trudności, jak np. sprawa dopuszczenia nas do krajów, w których pragnęlibyśmy się osiedlić, sprawa transportów, zatrudnienia uchodźców według posiadanych kwalifikacyi zawodowych i t. d. Ba, nawet na własnym odcinku polskim trzeba wywalczać wspólne i skoordynowane działanie szeregu organizacyj i instytucyj, a czasami i jednostek, które działając może w najlepszej wierze, ale na własną rękę, powodują zmniejszenie możliwości osiągnięcia wspólnego celu przez rozstrzelenie wysiłku.

Okoliczności te zmusiły Radę Osiedleńczą w pierwszym etapie jej pracy do wyznaczenia pewnej kolejności w wypełnieniu najpilniejszych zadań. Idąc naprzeciw najtrudniejszej przeszkodzie w realizacji planowej akcji osiedleńczej, Rada podjęła kroki w porozumieniu ze Zjednoczeniem P. U. W. i innymi organizacjami, w kierunku uznania przez czynniki międzynarodowe i poszczególne rządy naczelnych organizacji polskich za powołane do konsultowania ich i współpracy w sprawach dotyczących uchodźców polskich. Chodzi o wywalczenie nieprzestrzeganej notorycznie wobec Polaków zasady „nic o nas bez nas".

NAWIĄZYWANIE KONTAKTÓW

Zostały wniesione odpowiednie memoriały do instytucji międzynarodowej, „*International Refugees Organisation*" (skrót IRO), powołanej do sprawowania opieki nad uchodźcami wojennymi. Wystąpiono przy tym również w zasadniczej kwestii, którą opracowuje Kom. Przyg. I.R.O., ustalenia zasad opieki prawnej i politycznej nad uchodźcami. Unormowanie tych zasad jest niezwykle ważne, w szczególności jeżeli idzie o t. zw. wysiedleńców (D.P.) i wszystkich tych uchodźców, którzy przebywają poza W. Brytanią.

W wystąpieniach wobec I. R. O. udało się naszemu przedstawicielowi nawiązać kontakt z organizacjami uchodźców innych narodowości (Łotysze, Litwini, Bałtowie Kanadyjscy, Ukraińcy) i uzgodnić wspólne stanowisko w wysuwanych postulatach.

Rada Osiedleńcza zdążyła również zainteresować zagadnieniem współpracy instytucyj międzynarodowych z głównymi organizacjami polskimi „*Intergovernmental Committee on Refugees*", przedstawiając po porozumieniu się ze Zjednoczeniem P.U.W. w Brukseli listę delegatów polskich, którzy by z ramienia uchodźców polskich przebywających w Niemczech, Austrii i Włoszech współpracowali na tych terenach z organami I.G.C.R. względnie I.R.O.

Wreszcie żywy kontakt nawiązała Rada z „*Refugee Defence Committee*" (znana pod nazwą Komitetu Lorda Beveridge'a) w wielu najistotniejszych sprawach odnoszących się do całości potrzeb uchodźstwa polskiego.

Na terenie brytyjskim Rada przedłożyła w Ministry of Labour niektóre postulaty związane z zatrudnieniem Polaków w W. Brytanii.

Rezultaty tych zabiegów nie mogą być ocenione z dnia na dzień. Wydaje się, że przez stałe występowanie w słusznych sprawach, będzie można wywalczyć właściwe ich załatwienie, jeżeli nie w całości, to przynajmniej częściowo. I w tym kierunku Rada Osiedleńcza właśnie rozwija swą działalność.

KAPITAŁ ZDROWYCH RĄK

Jak wyżej wspomniano drugą poważną przeszkodą w przeprowadzeniu akcji osiedleńczej jest brak środków finansowych. Pewne widoki, bardzo zresztą słabo się zarysowujące, istnieją w oparciu się o pomoc ze strony I.R.O. Ma ona podjąć kroki w kierunku zmobilizowania funduszów na akcję osiedlenia uchodźców (chodzi o kredyty na urządzenie się uchodźcy w kraju osiedlenia) przez asygnowanie odpowiednich sum ze strony państw wchodzących w skład I.R.O.

Nie wiadomo dotychczas, czy istotnie państwa te zechcą przyznać na ten cel osobne kredyty. Posiadamy jednak inny kapitał, który w dzisiejszych czasach przedstawia nie mniejszą wartość. Jest to kapitał zdrowych rąk do pracy wykwalifikowanych rzemieślników, rolników, techników, inżynierów, specjalistów w różnych zawodach. Chodzi o to, aby nasze bogactwo naturalne, wykorzystać we właściwy sposób, zabezpieczający interes jednostki i ogółu i nie dać mu się zdeprecjonować. W szczególności nie można dopuścić, abyśmy byli traktowani i kierowani przez obcych jako masa robocza, przeznaczona do najcięższych i najprymitywniejszych robót.

Niełatwe to zadanie i ściśle związane z omówionym wyżej zagadnieniem uznania strony polskiej, a jego rozwiązanie jest także zależne w znacznej mierze od nas samych. Stąd Rada Osiedleńcza położyła duży nacisk od samego początku swojej działalności na sprawę skupienia organizacyj społecznych i zawodowych, aby wspólnie występując i opracowując plan akcji osiedleńczej, nie rozproszyć się i nie stracić tego kapitału, który stanowimy, będąc w gromadzie. Na tym odcinku pracy nastąpiło już daleko idące zrozumienie ze strony wielu organizacyj polskich, w szczególności kombatanckich, które jak SPK i Samopomoc Lotnicza najściślej współpracują z Radą Osiedleńczą, mając w jej władzach swoich przedstawicieli.

Do innych dziedzin, którymi Rada Osiedleńcza miała również zająć się w pierwszym okresie swej pracy należą m.in. organizowanie sieci placówek informacyjnych i współpracujących w przewidywanych krajach osiedlenia, studia nad aktualnymi warunkami osiedlenia się w różnych krajach, utrzymanie łączności ze wszystkimi ośrodkami uchodźstwa polskiego, zbieranie danych statystycznych i t.p.

Osobny rozdział pracy Rady Osiedleńczej związany z ustaleniem podstawowych wytycznych akcji osiedleńczej zostanie omówiony w następnym artykule.

TADEUSZ DRWĘSKI

A inne Koła SPK?

Na II Walnym Zjeździe Delegatów SPK uchwalone zostały wnioski Komisji Kulturalnej, które domagają się od SPK roztoczenia opieki nad kulturą fizyczną członków i ich rodzin. Równocześnie na plenum jeden z delegatów Szkocji wysunął ważną sprawę odpowiedniego wykorzystywania i zabezpieczenia sprzętu sportowego, który przy likwidacji oddziałów wojskowych zostaje przekazywany do SPK.

W świetle tych faktów widzimy, że sprawy kultury fizycznej zostały podjęte w SPK równocześnie z dwu stron: z góry, od strony Zarządu Głównego i z dołu, od strony terenu. Dobrze, że się tak stało — bo gdyby Walny Zjazd nie podjął tych spraw z własnej woli — w zrozumieniu potrzeb terenu — to przy najbliższej okazji Zarząd Główny zostałby do tego zmuszony przez Koła terenowe, które już obecnie dużą część swej pracy bazują na sporcie. Ile jest takich kół na razie nie wiemy, ale wierzymy, że w miarę postępu czasu ilość ich będzie się stale powiększała.

Na razie dokładnie wiemy tylko o jednym. W obozie Delamere Park Camp — siedzibie Grupy Dywizyjnej Nr. 4 (D-twa 2 Korpusu), znajduje się obozowe Koło SPK. W pierwszych miesiącach swojej działalności Zarząd Koła zajął się sprawami natury gospodarczej: założył sklep, fryzjernię, zakład fotograficzny, uruchomił kursy szkolenia zawodowego itp. Sprawy sportu na razie Zarząd Koła pozostawił Referatowi W.F. Grupy Dywizyjnej, który znajdował się na terenie Obozu. Było to jednak prowizorium, bo pracując dla całej Grupy Dywizyjnej, Referat W.F. nie mógł poświęcić się wyłącznie jednemu obozowi. Nie wystarczał również Oficer Sportowy Obozu, który sam jeden nie mógł ruszyć całej roboty.

Wtedy właśnie w końcu maja tego roku Zarząd Koła SPK doprowadził do organizacji Klubu Sportowego, któremu dano nazwę: K. S. „Warszawianka". Obecnie klub posiada wybudowane własnym wysiłkiem boiska do piłki nożnej, dwa boiska do siatkówki, boisko do koszykówki, oraz uzyskał możność korzystania z kortów tenisowych. Boiska te nie próżnują. Klub ma dziesiątki członków uprawiających sport stale, zawodniczo — oraz setki ćwiczących dorywczo — przy okazji.

Podkreślamy, że K.S. „Warszawianka" był założony przez członków SPK — wyłącznie, jako organizacja czysto kombatancka. Zarząd miejscowego Koła SPK powołując do życia K.S. „Warszawianka" miał na myśli stworzenie takiej organizacji, która by zajmując się opieką nad kulturą fizyczną członków SPK i ich rodzin — stanowiła trwałe podłoże łączności kulturalnej naszej organizacji. Statut klubu przewiduje z góry możność rozwiązania obozu PKPR — i wskazuje drogi, na jakich będzie możliwa dalsza, czysto cywilna egzystencja klubu.

W ten sam sposób został opracowany statut innego Klubu — K. S. „Wilno", zorganizowanego przy jednej z Brygad 5 KDP. Nie mamy jednak dokładnych informacyj, czy K.S. „Wilno" został założony przez miejscowe Koło SPK i czy jest organizacją ściśle kombatancką. Jeśli — z powodu braku dokładnych informacyj — poddajemy pod wątpliwość „ściśle kombatancki" charakter K.S. „Wilno" — klubu bardzo ruchliwego, wszechstronnie i doskonale pracującego — to jedynie dlatego, by wskazać, że teren nie czeka na inicjatywę Kombatantów i organizuje kluby sportowe sam, bez „łaski" miejscowych Zarządów Kół SPK.

Klubów i sekcyj sportowych zorganizowanych bez jakiejkolwiek pomocy, a tym bardziej bez inicjatywy SPK — można wymienić kilka. Fakt ten nie stanowi oczywiście pochwały dla miejscowych Zarządów Kół SPK, których obowiązkiem statutowym jest troska o rozwój kultury w naszym emigracyjnym społeczeństwie. Jeśli Zarządy Kół SPK nie tylko pozwalają zabierać sobie inicjatywę w zakładaniu Sekcyj i Klubów Sportowych, ale również zupełnie nie pomagają ludziom, którzy to robią z własnej inicjatywy — świadczy to, że Zarządy te nie rozumieją swojego Statutu i nie rozumieją kultury, w której skład wchodzi jej nieodłączna część — kultura fizyczna.

Chcielibyśmy bardzo wiedzieć, w jakim stopniu przyczyniły się miejscowe Zarządy Kół SPK do organizacji i w jakim stopniu te zarządy zabezpieczają działalność takich klubów sportowych jak: K. S. „Polonia" w Szkocji, K. S. „Orzeł Biały", K. S. „Gryf" — na terenie Western Command, oraz K. S. „Corona", K. S. „Junak" oraz K. S. „Carpathians" z Anglii Środkowej i Południowej?

Mamy nadzieję, że korespondenci miejscowych Kół SPK napiszą wkrótce na ten temat do Redakcji „Naszego Znaku".

JÓZEF WŁODARKIEWICZ

Walny Zjazd Oddziału SPK - W. Brytania

W dniach 18—20 sierpnia br. odbył się w Londynie Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK — W. Brytania. Przebieg Zjazdu został szczegółowo omówiony przez polską prasę codzienną. Do tego tematu powrócimy jeszcze po uzyskaniu autorytatywnych materiałów zjazdowych, które w chwili, kiedy piszemy te słowa, nie zostały jeszcze skompletowane i sprawdzone przez organizatorów Zjazdu. Również w obecnej chwili nie możemy podać składu nowego Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, ponieważ władze te zostały wyłonione na zebraniu Rady w dn. 2 września br. gdy numer ten był już w druku.

Władze Oddziału wybrane na Walnym Zjeździe przedstawiają się następująco:

RADA ODDZIAŁU
SPK—W. BRYTANIA

Adamski Roman, Cymbrykiewicz Zdzisław, Czech Józef, Dudziński Jerzy, Fryc Jan, Jodłowski Stefan, Kaczmarczyk Stanisław, Klimowski Tadeusz, Kossakowski Zdzisław, Kozłowski Edward, Krasiński Stanisław, Lerski Jerzy, Łochtin Stefan, Michniewicz Leon, Młynarczyk Kazimierz, Odzierzyński Roman, Rakrzewski Józef, Rudnicki Marian, Sikorski Wacław, Skowyra Franciszek, Soboniewski Stefan, Stanczykowski Ludwik, Stępień Władysław, Szul Władysław, Wąsik Stanisław, Winnicki Stanisław, Wojciechowska Janina, Wybraniec Józef, Zakrzewski Ryszard, Zawadzki Tadeusz.

KOMISJA REWIZYJNA

Czoch Władysław, Jedziniak Aleksander, Jędrzykiewicz Józef, Pawlik Władysław, Stelmaszyński Mieczysław, Szering Herman, Teleśnicki Leopold.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW
KOMISJI REWIZYJNEJ

Besinger Ferdynand, Grocholski Andrzej, Sikorski Henryk, Slusarczyk Józef.

SĄD KOLEŻEŃSKI

Białek Włodzimierz, Faliszewski Stanisław, Jacyna Wacław, Jordanowski Stanisław, Kołpowski Józef, Lityński Zbigniew, Nycz Antoni.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW
SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO

Ciepielowski Tadeusz, Czarnobrywy Tadeusz, Czeluściński Stanisław, Duda Witold, Messinger Antoni.

UWAGA! **WAŻNE I PILNE!**

Sprowadzenie rodzin z Niemiec

W sprawie sprowadzenia rodzin żołnierzy PKPR z terenu Niemiec Inspektorat Gen. PKPR wydał do tej pory kilka rozkazów. Dwa najważniejsze z nich dotyczące sprowadzenia żon i dzieci (L.dz. 19501/Insp. Opiek./4/47 z dn. 16 czerwca br.) i drugi dotyczący innych członków rodzin (L.dz. 19501/Insp.Opiek./4/47 z dn. 13 czerwca br.) winny były być podane do wiadomości ogółu zainteresowanych żołnierzy. Rozkazy te żołnierze mogą otrzymać do wglądu u Oficerów Opieki w swoich jednostkach.

Dowiadujemy się, że obecnie na skutek ostatecznej decyzji wojskowych władz brytyjskich ustalono ostatni termin składania zgłoszeń na sprowadzenie rodzin z Niemiec na dzień 15 września 1947 r. Do tego dnia wszystkie podania zainteresowanych żołnierzy muszą się znaleźć w Inspektoracie Służby Opieki PKPR, 23 Egerton Gardens, London S.W.3. Zgłoszenia winny być złożone w 5-ciu egzemplarzach w odniesieniu do wszystkich osób sprowadzanych. Wzór zgłoszenia zainteresowani znajdą również u Oficerów Opieki. Załączony on był do rozkazu L.dz. 19501/Inspek.Opiek./4/47 z dnia 16 czerwca br. Wszelkie podania złożone po dniu 15 września nie będą przez władze brytyjskie w ogóle rozpatrywane.

W związku z powyższym prosimy naszych czytelników o jak najszersze rozpowszechnienie powyższych wiadomości, ażeby nie znalazł się ani jeden zainteresowany żołnierz, który by nie wiedział o tym tak ważnym dla niego terminie.

Przyjaźń z Brytyjczykami

SPK zachęca gorąco wszystkich swoich członków, na terenie W. Brytanii, aby zapisywali się do Towarzystw Angielsko-Polskich i Szkocko-Polskich i wykorzystywali wszystkie okazje, aby Polaków w Anglii i Szkocji do tego zachęcać. Towarzystwa Angielsko-Polskie i Szkocko-Polskie powinny tracić swój charakter jednostronny — brytyjskiej akcji dobroczynnej i organizowanej gościnności. Winny natomiast stawać się narzędziami wspólnej akcji, zdążającej do pogłębiania wzajemnego zrozumienia, wyjaśniania nieporozumień, odpierania napaści i poprawy warunków egzystencji polskiej społeczności. Członkowie SPK powinni ponadto dążyć do zawiązywania przyjaznych stosunków z lokalnymi oddziałami *British Legion*.

KONKURS NA POSADĘ BIBLIOTEKARZA

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na posadę bibliotekarza — organizatora.

Wymagane kwalifikacje: fachowe przygotowanie biblioteczne (pierwszeństwo mają kandydaci z ukończonym kursem bibliotekarskim), praktyka pracy bibliotekarskiej i oświatowej. Do podania należy załączyć własnoręcznie napisany życiorys, nazwiska i adresy osób, które mogą udzielić referencji, stwierdzenie przynależności do jednego z kół SPK (nr. legitymacji). Zgłoszenia należy nadsyłać tylko pocztą do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, do dnia 20 września. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w ciągu tygodnia. Wynagrodzenie wg. umowy. Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Ewentualne oryginały świadectw zostaną zwrócone.

MUSISZ BYĆ PIONEREM POLSKIEGO DOROBKU NA OBCZYŹNIE

Konkurs AK

Koło A.K. (167, Westbourne Grove, London, W. 11) zaprasza wszystkich członków SPK, którzy byli żołnierzami Armii Krajowej, do wzięcia udziału w ogłoszonym przez niego konkursie autorskim.

Konkurs podzielony jest na dwie grupy, z których każda posiada oddzielne nagrody.

Do grupy pierwszej należą tematy związane z walkami A.K. w ramach akcji „Burza", oddziałów partyzanckich A.K. oraz z akcjami bojowymi, dywersyjnymi i sabotażowymi w okresie konspiracji. Dla tej grupy przeznaczono następujące nagrody: I nagroda — £ 8, dwie II nagrody po £ 5 i siedem III nagród po £ 3.

Druga grupa obejmuje dowolnie wybrane tematy z okresu walk i prac konspiracyjnych, przy czym wskazane jest pomijanie tematów związanych ściśle z Powstaniem.

Nagrody w tej grupie są następujące: I nagroda — £ 8, II nagroda £ 5 i cztery III nagrody po £ 3.

Termin nadsyłania prac na Konkurs mija z dn. 1 października 1947 r. Zainteresowani tym Konkursem zechcą zwrócić się listownie po szczegółowe jego warunki pod wyżej podanym adresem.

Trudne czasy w SPK

(Korespondencja własna)

Choć daleki jestem od pesymizmu, jednak z pewnym niepokojem spoglądam na najbliższą przyszłość pracy w SPK na terenie W. Brytanii. Praca ta zapewne będzie musiała przejść niejedną próbę ogniową i niejeden zawód spotka jej kierowników, zanim wszystko się unormuje.

Nie tak dawno jeszcze były dość dogodne warunki do tej pracy, kiedy wszyscy ludzie byli zgrupowani w większych obozach, kiedy wszyscy członkowie każdego koła byli na miejscu.

Dziś stan ten zmienia się z dnia na dzień. Dziś większość członków niemal każdego koła jest już w rozproszeniu po objęciu pracy cywilnej. Dziś nawet członkowie zarządów nie zawsze są wszyscy w jednym obozie. Nic też dziwnego, że nie można na czas ani zebrać składek od członków, ani też sporządzić sprawozdania kwartalnego.

Np. Koło „ESPI" Nr. 208 po swoich znakomitych osiągnięciach w pierwszym półroczu istnienia od września 1946 r. — znalazło się w podobnej sytuacji.

Jeszcze w pierwszym kwartale bieżącego roku koło liczyło 178 członków. Zorganizowaliśmy warsztaty: krawiecki, szewski, fryzjerski, stolarski. Była świetnie prosperująca orkiestra, która grała na kilkunastu zabawach tak dla żołnierzy, jak i dla ludności cywilnej — ciesząc się bardzo dużym powodzeniem. Niemniej świetnie prosperował sklepik. Mieliśmy własną rozgłośnię obozową, która prócz codziennych komunikatów radiowych — nadawała muzykę z płyt dla obozu.

Obecnie warunki się zmieniły. Zmienił się przede wszystkim stan liczebny koła i już w sprawozdaniu za II-gi kwartał figuruje cyfra 43 członków, którzy uiścili należne składki.

I tak w ostatnim okresie czasu musieliśmy zlikwidować: warsztat szewski i stolarski oraz orkiestrę z powodu odejścia ludzi do pracy cywilnej. Utrzymano natomiast zakład fryzjerski, sklepik i częściowo warsztat krawiecki. Chwilowo unieruchomiona rozgłośnia — ma być wkrótce znowu czynna. Nastąpiło to również i wskutek zmiany obozu. Należy bowiem zaznaczyć, że w ciągu paru miesięcy — dwa razy zmieniliśmy obóz. Mało tego. Dziś sytuacja tak się ułożyła, że nawet niezdemobilizowani jeszcze członkowie koła są aż w trzech obozach: w Baron Hill, w Adderley Hall i w Mona Camp.

Sytuację ratuje jeszcze Baron Hill Camp, gdzie znajduje się największa ilość pozostałych członków. Jest tu bowiem hostel powstały dla naszych członków i niećzłonków pracujących w kamieniołomach, w liczbie przeszło 30 ludzi, oraz znajduje się tu około 20 ludzi przeznaczonych jako kadra dla przyszłego obozu dla osób cywilnych przybywających z Afryki.

Dlatego Zarząd Koła postanowił ostatnio oprzeć swoją pracę na zgrupowaniu ludzi w Baron Hill Camp. Beaumaris, Anglesey. Należy nadmienić, że koło posiada w tej chwili 54 adresy członków pracujących na innym terenie, z którymi chce utrzymać kontakt przynajmniej do czasu, dopóki nie powstaną tam lokalne koła SPK.

Wątpić jednak należy w skuteczność naszych usiłowań, gdyż niektórzy z nich już wtórnie zmienili adresy nie dając wcale znać o tym do Zarządu Koła.

Toteż należy sobie powiedzieć otwarcie, że o ile dany członek sam nie poszuka kontaktu z kołem SPK — to żaden Zarząd Koła nie będzie w stanie utrzymać tego kontaktu z członkiem. Dlatego i los dalszej pracy będzie zależał jedynie od dobrej woli i zainteresowania się osobistego każdego z członków. Trudno już dziś kogoś przekonywać o korzyściach z przynależności organizacyjnej do SPK — ale tym więcej trudno prosić kogoś o podanie zmiany adresu lub o wpłacenie należnej składki.

Takie postępowanie choćby kilku czy kilkunastu członków zniechęca do pracy organizacyjnej nawet najgorliwszych entuzjastów kombatanckich.

Beaumaris.

JAN DASZKIEWICZ

Nowe kursy

Dowiadujemy się, że w niedługim czasie zostaną otwarte w ramach PKPR różne kursy zawodowe mające na celu przygotowanie żołnierzy do zawodów cywilnych.

Tak więc na terenie Centrum Wyszkolenia Piechoty, gdzie czynne są szkoły: ogrodnicza, rolnicza i leśna, utworzone będą następujące kursy dla oficerów i starszych podoficerów:

a) kurs leśniczych — 7-mio miesięczny,
b) kurs hodowli drobiu — 10-cio tygodniowy,
c) kurs ogrodniczy — 7-mio miesięczny.

Dwa pierwsze odbywać się będą w Findo Gask near Perth, trzeci zaś w Bankfoot near Perth.

Kursy te rozpoczną się we wrześniu. Podania składać należy drogą służbową na adres: *Dowództwo I Grupy Dywizyjnej PKPR, Oddział Szkolenia Zawodowego, Polkemmet Camp, Whitburn, West Lothian.*

Podania winny zawierać następujące dane: stopień, nazwisko i imię, numer ewidencyjny PKPR, obecny przydział, adres, kategorię zdrowia oraz własnoręcznie napisany przez kandydata krótki życiorys ze szczególnym uwzględnieniem posiadanego zawodu i dotychczasowej pracy zawodowej. Podać również należy datę i miejsce urodzenia. Kandydaci muszą mieć co najmniej małą maturę lub 6 klas gimnazjum starego typu. Wymaga się również od nich pewnej sprawności fizycznej. Z tych też względów pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wezmą uprzednio udział w pracach rolnych przy żniwach. Żołnierze, którzy już uprzednio korzystali z jakichkolwiek kursów zawodowych, nie zostaną przyjęci.

Inny kurs godny uwagi a dostępny również dla oficerów i podoficerów starszych zostanie zorganizowany dnia 15 października w Ośrodku Szkolenia Mierniczego I Grupy Dywizyjnej PKPR. Ośrodek ten mieści się w Castle Camp, Inverrary, Argyll. Czas trwania kursu przewidziany jest na 7 miesięcy. Kurs obliczony jest na około 24 uczni. Wymagane wykształcenie kandydatów — mała matura lub 6 klas gimnazjum starego typu. Zainteresowani winni składać podania drogą służbową do *Oddziału Szkolenia Zawodowego I Grupy Dywizyjnej PKPR* — adres i forma podania jak wyżej, w terminie do 15 września br.

Mamy również do zanotowania fakt, że na terenie tej samej grupy dywizyjnej organizuje się Ośrodek Szkolenia Technicznego w Kinross. Do Ośrodka tego przeniesiona została Szkoła Rzemiosł Budowlanych, której kierownictwo zamierza otworzyć nowe klasy obejmujące następujące kursy:

a) kurs murarski i kurs ciesielski
b) kurs malarsko-dekoracyjny,
c) kurs instalatorów wodociągowych i instalacyjnych.

Pierwsze dwa z wyżej wymienionych kursów przewidziane są na 26 tygodni dla 25 uczni każdy. Ukończenie kursu uprawnia do egzaminów z angielskiego kursu korespondencyjnego w tym samym dziale na tytuł *„Clerk of Works"* (nadzorca budowlany, który dopilnowuje wykonania wskazówek architekta). Kurs korespondencyjny, o którym mowa, prowadzony jest przez *International Correspondence Schools Ltd, International Buildings* — 71, *Kingsway, London W.C.2.* Niestety w tym wypadku zachodzi konieczność pokrycia pewnych opłat przez samych uczniów. Ze względu na szczupłe fundusze przeznaczone na cele szkolenia zawodowego Szkoła Rzemiosł Budowlanych pobiera po ok. £1.10.- miesięcznie od ucznia kursów murarskiego, ciesielskiego i instalatorów a £ 2 od uczniów kursu malarsko-dekoracyjnego na pokrycie kosztów zakupu materiałów. Dyrekcja szkoły angielskiej pobiera dalszych £ 13.10.- tytułem opłat za dostarczenie 28 skryptów i kosztów egzaminacyjnych.

Kurs malarsko-dekoracyjny obliczony jest na okres 26 tygodni dla 20 uczni. Taki sam okres czasu będzie trwać i tyluż uczniów przeszkoli kurs instalatorów wodociągowych i kanalizacyjnych.

Zdecydowanie dobrą stroną omówionych powyżej kursów jest to, że większość czasu nauki poświęcona jest na zajęcia praktyczne a nie na teorię oraz, że prowadzone one będą według systemu brytyjskiego. Ukończenie tych kursów pozwoli nie tylko na przyjęcie lepszej pracy od pracy zwykłego niewykwalifikowanego robotnika, ale nawet na ewentualne otworzenie własnego warsztatu. Złą natomiast stroną jest fakt, że większość miejsc zajęta będzie przez element oficerski a tylko około 20% miejsc oddaje się podoficerom. Jest to jednak na skutek wyraźnego rozkazu Scottish Command, na którego terenie kursy te będą się odbywać.

Listy do Redakcji

TĘPIENIE „OPORNYCH"

Rząd brytyjski jest zadowolony, że cyfra „opornych" spadła w ciągu kilku miesięcy z 15.000 do 5.000. Zdaje się on widzieć w tym potwierdzenie słuszności zarówno swojej oceny tego problemu (ludzie „niezdecydowani"), jak i metod, które do „opornych" zastosował. Nieustępliwość brytyjska polegająca na utrzymaniu alternatywy „Polska albo PKPR" istotnie daje rezultaty. Śmiem jednak twierdzić, że rezultaty te nie są pożądane ani z punktu widzenia interesów polskich ani brytyjskich.

Reporterzy i publicyści polscy, którzy się tym problemem zajmowali, uczynili mało, by go wyjaśnić. Ich oportunizm i lekkomyślność sprawiły, że opinia polska jest na tym punkcie chwiejna i nieskrystalizowana.

W oddziałach często traktowano „opornych" wręcz wrogo. Zostali skoncentrowani w specjalnych obozach, (skąd ostatnio odsyła się ich z powrotem do oddziałów, które opuścili jako „wyrzutki społeczeństwa"). Odesłano ich do obozów bez pasów i spinaczy — symboli służby. W obozach tych wkrótce zastosowano do nich szantaż deportacji do Niemiec w warunkach haniebnych i nieludzkich, wstrzymywano urlopy, przepustki, żołd, podburzano przeciw nim perfidnie ludność okoliczną, nasyłano na nich policję angielską i wojsko brytyjskie etc. Mimo ostrzeżeń i doświadczeń nie wydzielano z tych obozów elementów kryminalnych. Repatriantów do Francji, Niemiec etc. to odsyłano do osobnych obozów, to przysyłano z powrotem (Niemców z piętnem „Volksliste" i butnie manifestujących swoją wrogość do Polaków!). Rozkazy wydawano nieprzepisowo, wykonania nie dopilnowywano; oficerowie grozili (często słusznie) konsekwencjami, których potem nie wyciągali. Obniżenie autorytetu władz polskich a nawet brytyjskich musiało wpływać demoralizująco.

Świadek tych wydarzeń musi się wreszcie zapytać, czy w tym szaleństwie niema metody? Udział członków PKPR (jako tzw. „obsady stałej" obozów) w represjach wywołuje napięcie między Polakami z PKPR a „opornymi", która przyjmuje nieraz formy skandaliczne. Wprowadzenie w życie uchwały Parlamentu w sprawie tzw. „Administracji Pol. Sił Zbrojnych w W. Brytanii" odbyło się w formie próby remilitaryzacji tych od dawna do demobilizacji przygotowanych żołnierzy. Niedawno rozsyłano opornych do oddziałów macierzystych (rzekomo, by im umożliwić wstąpienie do PKPR „po cichu" — co jest oczywistą kpiną wobec ludzi, którzy przed tym się bronią niezależnie od tego, jaki rozgłos miałby mieć taki fakt). Wkrótce się „okazało", że „oporni" nie mieszczą się w życiu powszednim PKPR-owskich „unitów" i oto zaczęto ich z powrotem odsyłać do osobnych obozów. Doświadczenie, którego można sobie było zaoszczędzić — ale może go nie chciano zaoszczędzać tym zaszczuwanym ludziom? Może sprowadzenie ich na poziom „elementu niepożądanego" jest komuś potrzebne?

Niech się nikt nie pociesza, że problem „opornych" zanika. Tego problemu, tak haniebnego dla wielu odpowiedzialnych Polaków na emigracji, nie rozwiąże czas. Nie można go zredukować do kwestii wstrzymania deportacji. Aby go rozwiązać, trzeba działać.

Należy przede wszystkim skupić w osobnych obozach repatriantów do innych krajów, niż Polska. Stworzona przez rząd brytyjski „Administracja PSZ w W. Brytanii" pozwala utrzymywać takie obozy niezależnie od PKPR. Żołnierze ci powinni być informowani o przebiegu starań władz brytyjskich w sprawie ich repatriacji i winni mieć możność współdziałania w tych staraniach. Jeżeli zobaczą, że się dla nich coś robi, stracą nieufność do „Administracji" i chętnie odrobią koszty swojego utrzymania w tym okresie przejściowym. Ich niechęć do oficerów z PKPR trzeba zrozumieć i uszanować. Wreszcie, urzędników kolonialnych, którzy zajmują wszystkie kluczowe stanowiska „Administracji", trzeba zastąpić ludźmi, przywykłymi do bardziej europejskich metod. Takie same obozy należy stworzyć dla żołnierzy starających się o emigrację. Procedurę tych starań należy uprościć i należy z niej wyłączyć Gen. Inspektorat PKPR.

Jeżeli reforma PKPR — w sensie zamiany tej instytucji na organizację cywilną miałaby się okazać niemożliwa, należy żołnierzom, którym przekonania nie pozwalają wstąpić do PKPR, a którzy pragną azylu i zatrudnienia w Anglii, umożliwić to z pominięciem PKPR.

Ludzie ci nie są spędzonymi na targ niewolnikami, są oni politycznymi emigrantami, których prośbę o azyl władze brytyjskie winny rozpatrzeć życzliwie, gdyż W. Brytania walnie przyczyniła się do tego, że są oni zmuszeni o azyl prosić.

Tavistock, Devon.

J.M.R.

(Nazwisko autora znane redakcji)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA — NIE . . . OFICERA

W dniu 15 sierpnia w Świetlicy Obozu Brockley urządzono uroczysty wieczór w celu uczczenia Święta Żołnierza.

Godzina 20-ta — na dworze było pięknie, słońce, zieleń ...

Może to właśnie było powodem, że sala — jeśli tak można nazwać wnętrze beczki-śmiechu — świeciła pustkami.

Na 32 oficerów zamieszkujących obóz na tak uroczystym i tradycyjnym Święcie było obecnych tylko 3 (trzech!), na 98 podoficerów — tylko 8 (ośmiu!).

Najliczniej zjawili się ci — z „szarej masy żołnierskiej".

Tych nie kusi urocza zieleń lasu, słońce, przechadzka. Oni mają tak wiele słońca — przez dzień cały praży im barki i zrasza czoła potem w trudzie pracy na budowie, w kamieniołomach czy farmach.

Ci przyszli, bo chcieli usłyszeć żywe polskie słowo i muzykę Chopina.

Przyszli, bo oni nigdy nie byli inni.

Brockley Camp, 16 sierpnia 1947.

OBSERWATOR

(Nazwisko autora znane redakcji)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. Gryglewski — Bristol. — Jeżeli będą krótkie i trafne, jak nadesłana — chętnie skorzystamy.

Mjr. E. Różycki — Penrhos Camp — Dziękujemy za odpowiedź. Serdecznie przepraszamy za mylnie podane imię. Zamieszczamy sprostowanie. Zgodnie z Pańskim życzeniem postaramy się przekazać należne honorarium (£ 2.10.0) na fundusz odbudowy zniszczonych kościołów w Warszawie. O wyniku zawiadomimy Pana listownie.

Jeden z Artystów-Plastyków. X.Y. — Edynburg. — Dziękujemy za list. „Nasz Znak" interesują problemy społeczne, istotne dla naszej emigracji, — Pańskie ujęcie sprawy zbytnio obciąża temat trzeciorzędnymi dla nas względami. Wobec naszej konkretnej propozycji Pan nie zajął stanowiska. Jest nadal aktualna. Zasyłamy pozdrowienia.

SPROSTOWANIE

Autor artykułu pt. „Cele SPK i drogi do ich osiągnięcia" zamieszczonego w Nr. 17 i 18 „N.Z." nazywa się *Edmund Różycki*, a nie Edward Różycki, jak błędnie zamieściliśmy, za co serdecznie przepraszamy.

SAMOPOMOC POLAKÓW WYJEŻDŻAJĄCYCH DO ARGENTYNY

Zrzeszenie noszące nazwę: „SAMOPOMOC POLAKÓW WYJEŻDŻAJĄCYCH DO ARGENTYNY" zawiązało się w dniu 7 zm. uchwalając statut i wybierając władze w następującym składzie:

RADA SAMOPOMOCY: Samuel Kostrowicki — prezes, Witold Toczyłowski — v-prezes, Kazimierz Lipiński — sekretarz, oraz D. Dąbrowicki, ks. J. Malinowski, R. Depiński, Rosiak, Wł. Szpaliński, Wojciechowski, W. Lubieniecki, T. Mołodecki i T. Ostrowski — członkowie.

KOMITET WYKONAWCZY: Z. Kiersnowski — przewodn., Z. Tor-Snawadzka — sekretarz, A. Bizański — skarbnik, oraz J. Wójcikowski i J. Tkacz — członkowie.

W początkach września wyjeżdża do Argentyny pierwszy delegat Samopomocy.

Adres pocztowy Samopomocy: 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Pod tym adresem należy się zwracać z prośbą o bliższe informacje. Zainteresowani będą mogli otrzymać Statut Samopomocy, wstępny komunikat informacyjny, oraz formularze ewidencyjne członków i zespołów członków, które posłużą także dla zapoznania się z charakterem pracy i zamierzeń Samopomocy. Właściwy biuletyn informacyjny wysyłany będzie jedynie członkom Samopomocy, bezpłatnie.

Samopomoc ma nadzieję ułatwić wyjazd do Argentyny i osiedlenie się w tym kraju tym osobom zainteresowanym, których nie objęły w dostateczny sposób dotychczasowe starania instytucji istniejących na terenie W. Brytanii i Argentyny, a mających do czynienia z emigracją Polaków do tego kraju.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

ZGŁASZAJCIE POSZUKIWANIE PRACY DO BIP-u!

Wszyscy znamy trudności napotykane przez Polaków przy staraniach o zatrudnienie na terenie W. Brytanii. Są one istotnie duże, dają się jednak przezwyciężyć. SPK od początku swego istnienia kładzie duży nacisk na sprawy zatrudnienia. Jeden z działów BIP-u wyłącznie się tym zajmuje. BIP posiada formalną licencję urzędową na prowadzenie pośrednictwa pracy.

Są zawody, do których lokalne urzędy pośrednictwa pracy kierują zainteresowanych wprost z obozu. Należą do nich rolnictwo, leśnictwo, przemysł budowlany, tkalnie i częściowo górnictwo. Tutaj pomoc BIP-u czy innych organizacji zajmujących się zatrudnieniem jest rzadko potrzebna.

Jest ona natomiast z reguły pożyteczna przy poszukiwaniu pracy w przedsiębiorstwach mniejszych, do których trzeba dotrzeć bardziej bezpośrednio. Do takich należy służba hotelowa i domowa, piekarnie, mniejsze przedsiębiorstwa budowlane, różne rzemiosła z krawiectwem i szewstwem na czele. Trzecią grupę, najtrudniejszą, stanowią zawody o wysokich kwalifikacjach, oraz te grupy zawodowe, gdzie istnieją trudności formalne ze strony Trade Union'ów. I w tych trudnych wypadkach niejednokrotnie udało się sprawę pomyślnie załatwić.

Trudno jest BIP-owi szukać pracy zwracając się do przedsiębiorców bez posiadania kandydatów. Tak się jednak jakoś dzieje, że ilość zgłaszających się o pracę w BIP-ie jest stosunkowo niewielka. W każdym razie jest znacznie mniejsza, aniżeliby się można spodziewać zarówno na podstawie ilości kolegów naszych będących w obozach, jak i często pojawiających się w prasie utyskiwań na brak możności znalezienia pracy.

Oczywiście zgłoszenie do BIP-u swej kandydatury nie jest równoznaczne z uzyskaniem pracy. Jak to wynika z powyższego krótkiego przedstawienia sytuacji, w niektórych wypadkach będzie to łatwe do zrealizowania, w innych wymagać będzie długotrwałych wysiłków.

Powtarzamy jednak, że punktem wyjścia dla załatwienia każdej sprawy musi być zgłoszenie się kandydata. W grupach służby domowej, przemysłu hotelarskiego, piekarń i ogrodnictwa BIP ma obecnie więcej zgłoszeń ze strony pracodawców aniżeli kandydatów! Zgłaszajcie się więc Koledzy do BIP-u, który będzie się starał wam dopomóc w rozpoczęciu życia cywilnego w W. Brytanii.

WŁASNA FARMA WE FRANCJI

Samopomoc B. Kombatantów Polskich we Francji nadesłała do BIP-u poniżej podane interesujące uwagi w sprawie osiedlania się na roli we Francji.

Osiedlanie się na roli we Francji jest w zasadzie dla Polaków dostępne. Jak dotąd nie ma żadnych ograniczeń dla cudzoziemców w nabywaniu własności gruntowych. Można również osiedlić się na roli w charakterze dzierżawcy lub wspólnika.

Ułatwień kredytowych — szczególnie dla cudzoziemców — w tej dziedzinie nie ma lub też istnieją, ale jako martwa litera prawa. Trzeba więc opierać się wyłącznie na własnych środkach pieniężnych. Pewną pomocą byłyby przepisy upoważniające członków PKPR — po ich demobilizacji — do wywiezienia bez cła z terenu W. Brytanii narzędzi do swej pracy zawodowej. Wobec braku maszyn i narzędzi rolniczych we Francji przyniosłoby to wielką korzyść.

Co do kwoty potrzebnej do założenia własnego gospodarstwa, to można z grubsza przyjąć, że zorganizowanie małego gospodarstwa w formie dzierżawy wymagałoby od 700.000 do 1.000.000 fr.franc. Dochodowość farmy w wielkim stopniu zależy od własnej dobrej znajomości fachu, tym bardziej, że najlepiej opłacalne są farmy hodowlane.

Ceny dzierżawy jednego hektara gruntu nie przekraczają 2.000 fr. rocznie. Największym wydatkiem są inwentarze, żywy i martwy, które dzierżawca musi zakupić na własność. Dochodzą do tego koszta adaptacji (najkonieczniejsze remonty i przeróbki) obiektu do obranego rodzaju eksploatacji hodowlanej — oraz kapitał obrotowy, konieczny na okres przetrwania do czasu osiągnięcia pierwszych dochodów. Należy liczyć, że w pierwszym okresie koszta utrzymania na wsi dla jednej osoby wyniosą około 90 fr. dziennie.

Co do wyboru odpowiedniej dzielnicy Francji do tego rodzaju eksploatacji, to polecić można przede wszystkim departament Yonne. Poza tym cały obszar kraju jest dobry, byleby nie schodzić na południe od wysokości geograficznej Orleanu.

POSZUKIWANIA

BELINA-GRODZKI Aleksander, rotmistrz, jest poszukiwany przez córkę z Niemiec. Wiadomości kierować do Biura Informacji i Porad SPK w Londynie.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Z kraju, gdzie pieprz rośnie

Ponad puszczą Orinoco i Amazonki

(KORESPONDENCJA WŁASNA POLSKI WALCZĄCEJ")

Rio de Janeiro,
sierpień, 1947 r.

GDZIE SIĘ POLACY SPOTYKAJĄ

... Od Port of Spain, stolicy brytyjskiej wyspy Trinitad, mieliśmy nowych pasażerów. Para sympatycznych młodych ludzi. Ona niewielka, zgrabna blondynka, on słuszny, poważny młodzieniec o gęstej, jasnej czuprynie.

... Byłem senny. Poprzedniego dnia samolot nasz spóźnił się, borykając się z burzą nad Porto Rico, i przyleciał do Port of Spain dopiero w nocy, że zaś z lotniska do hotelu było około 40 kilometrów, a obudzono nas już o 4 rano, więc ziewałem niemniej od innych pasażerów. Zacząłem drzemać ... Obudził mnie nagły okrzyk po polsku:

— Stachu, popatrz, jak pięknie!

To blondynka wołała do towarzysza. Rozpłaszczyła zadarty nosek o szybę i, gestykulując coś, pokazywała w dół.

Nadlecieliśmy właśnie znad błękitnego oceanu nad ciemno-zielone morze puszczy. Jak okiem sięgnąć z tej ogromnej wysokości, na której lecieliśmy, był las, las i las. Czasami wąska i przedziwnie kręta wstążka rzeki, błyszcząca w tropikalnym słońcu, czasami oko jeziora, lub płat zalewu. Lecz rzadko. Puszcza i puszcza. Przerażał ogrom i nieskończoność ... Pilot zniżył lot ... Zmęczone oko zaczęło rozróżniać poszczególne drzewa ... Plamy przeróżnych odcieni zieloności ... Tu i ówdzie wystrzelały z gęstwy wyższe pióropusze palm, lecz las nie kończył się nigdzie i nigdzie nie zaczynał ...

— Przed nami znowu morze — powiedziała blondynka.

Nie wytrzymałem. Nachyliłem się, bo siedzieli przede mną i objaśniłem w swoim rodzimym języku:

— To nie morze, proszę pani, to delta ogromnej rzeki Orinoco.

Jakby w nich piorun strzelił.

— Pan Polak! Założyłam się z mężem, że pan jest Holendrem. Młody człowiek roześmiał się i rzekł:

— Widzi pan, ona zdążyła już od Port of Spain obgadać wszystkich pasażerów. Zauważyła pana w Georgetown (Brytyjska Guyana) i uparła się, że pan jest Holendrem.

— A naprawdę nie ma pan w sobie ani troszkę krwi holenderskiej? — dopytywała się, przypatrując mi się z niedowierzaniem.

... Tymczasem pilot prowadził samolot znowu w górę, zostawiając daleko w dole morze puszczy i morze wody rozlanej szeroko rzeki ... Wychodziliśmy ponad ocean, ocean białych obłoków i chmur. Przestwór cały był tu zamglony, blado-liliowy. Poza nami została ciemna dziura w chmurach, przez którą długo jeszcze widać było ciemną plamę lasu ... Przed nami nie wiadomo gdzie był horyzont, nie wiadomo gdzie była ziemia, gdzie niebo, gdzie „przód", gdzie „tył", gdzie „góra", gdzie „dół" ... Czułem się samotny, mały nędzny, mikroskopijny w przestrzeni bez dna, bez początku, bez końca. Było bardzo smutno ... Więc uśmiechnąłem się do nowo-poznanych polskich towarzyszy podróży, widząc w ich twarzach odbicie własnych uczuć i myśli ...

Z ZAMKNIĘTYMI OCZYMA

— Państwo do Buenos Aires, czy do Rio? — powiedziałem po polsku.

— Do Rio de Janeiro.

— Po co? — wyrwało mi się.

— Jakto po co! — obruszyła się blondynka. — Po to, po co jeździmy teraz po całym świecie. My, Polacy. — I dodała zaraz zaczepnie: — A może pan jest „czerwony"?

— Nie ma obawy! — roześmiałem się, również uspokojony. Przedstawiliśmy się sobie. On inżynier, konstruktor motorów spalinowych, ona niedawna „Pestka". Przybyli do Port of Spain pół-towarowym statkiem.

— Stamtąd wzięliśmy samolot prawie za ostatnie pieniądze do Rio de Janeiro, — objaśnił inżynier.

— Jakto „za ostatnie pieniądze"? — przeraziłem się.

— Ano tak, że już tylko na taksówkę starczy w Rio. Właśnie martwię się co będzie w Belem do Pará. Podobno tam będziemy nocowali i trzeba będzie płacić za hotel i jedzenie.

— Oczywiście — powiedziałem niecierpliwie, — nie tylko w Belem do Pará, lecz jutrzejszą noc spędzimy w Recife (Pernambuco), gdzie też trzeba będzie płacić za nocleg i jedzenie.

— Mój Boże, więc, co zrobimy ze sobą! — wykrzyknęła blondynka z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie mówiła: „ O jej, puściło mi oczko w pończosze" ...

Jej mąż miał poważniejszą minę. Widocznie był zmieszany.

— Widzi pan — wyjąkał — nadeślą mi pewną sumę pieniędzy z Anglii przez Barclays Bank i London — South America Bank do Rio de Janeiro.

— Na hotel pożyczę państwu — rzekłem uspakajająco — ale jak można być aż tak lekkomyślnym?!

— Nie przypuszczałem, że tyle czasu będziemy siedzieli w Port of Spain. Mieliśmy ciągle nadzieję, że przecież jakiś statek będzie szedł do Brazylii. Na samolot zdecydowaliśmy się dopiero w ostateczności po 2 tygodniach pobytu ... i rachunek w „Queens Hotel" wynosił znacznie więcej niż myślałem ...

— A gdyby tak mnie nie było w samolocie?

Rozłożył ręce i rzekł zupełnie na serio:

— Myślę, że może Pan-American World Airways pożyczyłoby na dwa noclegi pod zastaw naszych walizek.

LEKKOMYŚLNOŚĆ I SZKODLIWOŚĆ „DZIKIEJ EMIGRACJI"

Śmiać mi się chciało i płakać z tych dużych dzieci, rzuconych na szeroki świat, a beztroskich w obliczu tułaczego nieszczęścia.

— Przepraszam — zapytałem — a co pan robił w Anglii?

— Miałem bardzo dobrą pracę. Byłem inżynierem w jednym z największych fabryk motorów samolotowych ...

— I ... usunęli pana?

— Przeciwnie. Byli bardzo zakłopotani, gdy oświadczyłem, że jadę do Brazylii ...

— Więc, na miłość boską, po co?

— Anglicy stali się już nieznośni. Zosia płakała .. Przecież w Brazylii też muszą być fabryki motorów spalinowych.

Potrząsnąłem głową.

— Jest jedna, rządowa — powiedziałem z namysłem — lecz fabryka jest „na wyrost". Do tej pory wyprodukowała jeden czy dwa motory i fachowców mają nadmiar. Będzie państwu ciężko na początek, bardzo ciężko ... A do chwili nadejścia waszych pieniędzy z Anglii ... Naprawdę, wprost nie wiem, co wam radzić! ...

— Muszą być jakieś towarzystwa polskie, związki, komitety pomocy, czy coś w tym rodzaju.

— Na to nie liczcie. Kolonia Polska w Brazylii jest bardzo uboga. A poza tym — dodałem — czy nie uważacie, że pomoc należy się raczej tym, którzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji na skutek wypadków, czy zbiegu okoliczności, a nie dzięki ... własnej, powiedzmy, lekkomyślnej nieostrożności?

Oboje poruszyli się na fotelach, lecz nie odpowiedzieli.

— Dla mnie — ciągnąłem — są państwo problemem. Nie jesteście bowiem odosobieni. Runęła ostatnio na Brazylię „polska dzika emigracja", której przyczyny są wszystkim dobrze znane, lecz która zadziwia lekkomyślnością i bezcelowością włóczęgi wielu ludzi ... Postanowiliśmy przetrwać na emigracji niewątpliwie ciężkie chwile dobrowolnego wygnania jako protest wielkiej masy ludzi przeciw temu co się dzieje w Polsce. Sama nasza masowa obecność na szerokim świecie nie pozwala „sprawie polskiej" zejść z porządku dziennego, jakby tego Bierut i Ska mocno sobie życzyli. Ale sens w naszej dobrowolnej banicji jest tylko wówczas, gdy jesteśmy razem, gdy stwarzamy ośrodki akcji politycznej, społecznej, kulturalnej, narodowej. Ale sens emigracji jest tylko wówczas, gdy nasi przewódcy mogą się na naszej masie, na naszej zbiorowości oprzeć, gdy dajemy im podstawę do działalności, do pisania, do mówienia, do głoszenia prawdy na świecie ...

Tymczasem tacy, jak pan, gnani gorączką „szukania czegoś czego nie ma", pogoni za nie wiadomo czym, bez organizacji, przygotowania i zrozumienia tego co się wokół nas dzieje, są w swojej lekkomyślności, i, nie gniewajcie się, samolubstwie, rozbijaczami i szkodnikami sprawy.

Miał pan dobrą pracę w Anglii, ożenił się pan, był pan członkiem społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii. Rzucił pan to wszystko, aby jechać na niepewne do Brazylii, skazuje się pan na pomoc społeczną i na biedowanie.

CO NAS USPRAWIEDLIWIA, ALE NIE ROZGRZESZY

Myślałem, że zaczną protestować, spierać się, dyskutować. Ale nie. Siedzieli zamyśleni, pozierając przez szybę plastyczną na kłębiące się w dole morze białych chmur. Po dłuższej chwili milczenia pierwszy odezwał się inżynier:

— Niestety, przyznaję panu słuszność. Jest w tym dużo prawdy, gorzkiej prawdy. Na usprawiedliwienie jednak powiem panu, że ostatnio w Anglii trudno było wytrzymać. Wprawdzie mój „job" był stały i dobry, lecz na codzień tak żona, jak i ja znosiliśmy mnóstwo upokorzeń i przykrości. Ci, do niedawna życzliwi Anglicy i przyjaźni — okazywali nam wyraźnie, że jesteśmy niepożądanym elementem, nie rozumieli nas, nie mówiąc już o tym, że kompletnie nie rozumieli swojej własnej winy, na skutek której nie mogliśmy wracać do naszego kraju, na skutek której znaleźliśmy się na tej „dobrowolno-przymusowej" emigracji ... A opowiadano nam tyle o Brazylii! ... Tak barwnie i tak przekonująco. Postanowiliśmy jechać za wszelką cenę, aby tylko zmienić warunki ... A przytem ...

Zatrzymał się, spojrzał na żonę i uśmiechnął się.

— A przytem — ciągnął dalej — gna nas gorączka. Nie przeczę. Wydaje nam się, że tam dobrze, że tam znowu jeszcze lepiej, a najgorzej gdzieśmy byli. 7 lat wojny, i to *takiej* wojny nie przeszło bez śladu. 7 lat tęsknoty niezaspokojonej, dążenia upartego do czegoś wielkiego, co się nie spełniło, 7 lat męki i walk o których inne narody mają zaledwie przybliżone pojęcie, pomimo, że tak bardzo lubią się chwalić ... Tak więc przyczyny psychologiczne są jasne i są ... tak silne, że często nie do zwalczenia. Może więc zbyt prędko nas pan potępia.

— Ani na chwilę nie miałem intencji potępiania was, drodzy państwo! zaprzeczyłem najenergiczniej, jak umiałem — podkreślam tylko, że to, co robicie jest szkodliwe z naszego, narodowego punktu widzenia, że dla Sprawy jest lepiej, gdy nie tułamy się w „dzikiej emigracji", gdy trwamy w raz obranych skupiskach, organizujemy się, działamy, przygotowujemy, uświadamiamy ludzi naokół, pracujemy... A przytem w waszym poszczególnym wypadku lekkomyślność pana jest, mówiąc ostrożnie, zupełnie nieprzeciętna.

NAD AMAZONKĄ

... Może dyskutowalibyśmy jeszcze długo, lecz przerwał nam steward, podając obiad w tekturowych pudełkach. Samolot szedł teraz na wielkiej wysokości, równiutko, spokojnie. Gdy kończyliśmy obiad, spojrzałem przez okno i wyrwał mi mi się z ust okrzyk:

— Amazonka!

Samolot znowu zeszedł na jakieś 800—1000 metrów. Las pod nami, olbrzymi, niekończący się las, znowu wyrastał, zdawało się, wprost z wody. Między drzewami błyszczała woda. W którą tylko stronę skierował się wzrok: woda i las — las i woda. Nagle jednak z liliowych oparów wyszły ku nam ramiona żółtych, splątanych kanałów. Szliśmy ponad wyspami, odnogami rzeki, rozlewiskami, znowu wyspami i znowu ponad odnogami i kanałami, które stawały się coraz szersze i większe. Wreszcie ukazał się jeden z głównych kanałów, rozlany, o mętnej wodzie. Potem wyspa i na koniec matka wszystkich rzek, rzeka-morze: Amazonka. Po przeleceniu ponad tym rozlewiskiem przesunęliśmy się nad olbrzymią wyspą Ilha de Marajó. Na rzece widać było stateczki, łódki rybaków, idące z wiatrem. Zniżaliśmy lot jeszcze bardziej do 300, 400 metrów. Na tej wysokości rozróżniało się już pojedyńcze drzewa.

— Miasto! — zawołał inżynier. Zeszliśmy już bardzo nisko. Samolot zrobił wielki wiraż ponad bielejącym miastem na tle ciemno-zielonej puszczy, zdaje się wprost dotykając czerwonych dachów. Widać było tramwaje, samochody, ludzi ... W wielkim pędzie zbliżyła się do nas ziemia czerwonego, świeżo splantowanego lotniska ... Pilot zamknął gaz.

Wylądowaliśmy o godzinie 17,20. Belem do Pará. Brazylia.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Kiedy wlazłeś między wrony ...

Dziura w moście

Teraz, abyśmy już mieli święty spokój z odmianą rzeczownika, wyliczymy sobie jeszcze w porządku alfabetycznym połączenia przyimkowe, mianowicie takie, bez których trudno obejść się zarówno człowiekowi choremu jak zdrowemu. *Pardon*! Zdaje się, że zapomniałem powiedzieć, co to za diabeł ten przyimek.

Otóż, przyimek jest to nieodmienna część mowy. Nie można odmieniać „powyżej, powyżeja, powyżejowi", „bez -beza", „obok-obokiem" itd. (N.b. po angielsku zwykłe przeczenie „*no*" (nie) ma liczbę mnogą „*noes*", której po polsku w żaden sposób wyrazić nie potrafimy. Jakże bowiem przełożyć w sprawozdaniu z debaty w Izbie Gmin słowo „*Noes*" oznaczające ilość głosów przeciwnych danemu wnioskowi? Tak samo nie da się w liczbie mnogiej wyrazić po polsku „*Ayes*", czyli „Tak", więc głosów za danym wnioskiem).

Przyimek w każdym języku, więc — to dziwne — nawet i w angielskim, zachowuje, żeby się świat walił, zawsze tę samą formę. Łączy on rzeczownik z jakąś inną częścią mowy i wyjaśnia stosunek, jaki występuje między tym rzeczownikiem a daną częścią mowy. Np. „o", „pod", „z", „przed" itd. Nasze rodaki - przyimki występują w stanach zjednoczonych z: 1. Przypadkiem drugim (bez niego), 2. z trzecim (ku niemu), 3. z czwartym (na niego), 4. szóstym (z nim) i 5. siódmym (w nim). Przyimek angielski, jak już chyba dziesiąty raz podkreślam, parzy się tylko z przypadkiem zasadniczym.

Mała litania pożytecznych przykładów:

„*About*" (około, mniej więcej, o). „*Your rupture support is about three inches too wide, sir*" (Pański pasek przepuklinowy jest mniej więcej o trzy cale za szeroki, panie). „*An instructive book about the life beyond the grave*" (Pouczająca książka o życiu pozagrobowym).

„*Above*" (nad, wyżej, powyżej). „*Mary is above any suspicion*" (Mary jest ponad wszelkim podejrzeniem). „*She lost above three stones*" (Ona straciła powyżej trzech kamieni. „*Stone*", dosłownie „kamień", odpowiada czternastu funtom. W dawnej Polsce „kamień" był także w użyciu jako waga).

„*Across*" (przez, poprzez, po tamtej stronie). „*There is a bridge across the river and there is a hole in the bridge*" (Jest most poprzez rzekę, a w moście jest dziura). „*The corpse of the strangled girl lay across the bed*" (Trup zaduszonej dziewczyny leżał w poprzek łóżka).

„*After*" (po, za, według, z tyłu). „*Shut the door after you and bolt it*! (Zamknij drzwi za sobą i zarygluj je!).

„*Against*" (przeciw, wbrew, ku). „*John was against the proposal to go straight to the madhouse*" (John był przeciw propozycji udania się prosto do domu wariatów). „*Mary persuaded him that the fight against four sturdy assistants of the mad-doctor is against reason*" (Mary przekonała go, że walka przeciwko czterem krzepkim pomocnikom lekarza od chorób umysłowych jest przeciwko rozsądkowi). „*The cinema over against the cemetery*" (Kino naprzeciw cmentarza).

„*Among*" lub „*amongst*" (pomiędzy, pośród). „*All his belongings have been divided among his friends*" (Wszystkie jego rzeczy zostały podzielone pomiędzy jego przyjaciół).

„*At*" (przy, na, do, o, w itd). „*The nurses used to awake all the patients at 5 o'clock in the morning at one fell swoop and they washed them at gallop*" (Pielęgniarki zwykły były budzić wszystkich chorych za jednym zamachem o piątej rano i myły ich galopem). „*I am at prayer, I can't do two things at once*" (Jestem w modlitwie (poprawnie — modlę się), nie mogę robić dwóch rzeczy na raz). „*Buy at least three lilies at the florist's at the most one shilling each and give them to the matron at tea-time*" (Kup conajmniej trzy kwiaty lilii u kwiaciarki najwyżej po szylingu sztuka i daj je przełożonej w czasie herbaty).

„*Before*" (przed). „*The band goes before the clergy, the clergy goes before the coffin*" (Orkiestra idzie przed duchowieństwem, duchowieństwo idzie przed trumną).

„*Behind*" (za, poza, z tyłu). „*Behind the iron courtain*" (Za żelazną kurtyną). *His tail hung down behind him*" (Jego ogon zwieszał się z tyłu). „*His youth is far behind him*" (Jego młodość jest daleko za nim). „*They called on the confessor behind John's back*" (Za plecami — bez wiedzy — John'a wezwali spowiednika).

„*Below*" (poniżej). *Charles got a punch far below the belt in the first round*" (Charles dostał uderzenie pięścią grubo poniżej pasa w pierwszej rundzie).

„*Beside*" lub „*besides*" (obok, przy, oprócz). „*Besides it Ralph cut his left eye*" (Oprócz tego Ralf rozciął mu lewe oko).

„*Between*" (między). „*Charles was between life and death*" (Ch. był między życiem a śmiercią).

„*By*" (przez, zapomocą, podług, na itd.). „*Go on! You can't lose by a stupid punch in your belly*!" — *shooted Rebecca to Ch. from her seat in the first row*" (Naprzód! Nie możesz przegrać przez głupie uderzenie w twój brzuch! — Krzyknęła Rebeka ze swego siedzenia w pierwszym rzędzie).

„*During*" (podczas). „*During the pause Ch. had a massage of the abdomen*" (Podczas pauzy Ch. dostał masaż żołądka).

„*For*" (dla, na, za, o, przez itd.). „*He was ready for the second round*" (Był gotowy do drugiej rundy).

„*In*" (w, na, w domu itd). *He started in high spirits and hit R. in the chin*" (Zaczął w dobrym nastroju i trafił R. w podbródek).

„*Of*" (przez, z, od itd.). „*Some more of those powerful punches and R. will be down*! — *whispered Rebecca to herself*" (Jeszcze kilka takich potężnych uderzeń a R. będzie leżał — szepnęła Rebeka do samej siebie).

„*Out*" (Na zewnątrz, poza, jako przedrostek: prze-, wy-). „*But R. a scoundrel out and out, hit Ch. for the second time below the belt*" (Ale R., łajdak nad łajdaki, uderzył Ch. po raz drugi poniżej pasa).

„*Over*" (wyżej, nad, poprzez) „*It took Ch. over ten seconds to recover*" (Zabrało Ch. dziesięć sekund, by oprzytomniał).

„*Since*" (od, odkąd) „*Since this moment Rebecca started to doubt*" (Od tej chwili Rebeka zaczęła wątpić).

„*On*" (na, przy, nad itd). „*She gazed on R., on his strong legs, on his hairy, powerful chest and said in a low voice*" *Hit Ch. on the nose*!" (Patrzyła na R., na jego mocne nogi, na jego włochatą, potężną pierś, i rzekła po cichu: „Uderz Ch. w nos!").

„*Through*" (wskróś, podczas, nawylot) „*R. like flying through the air threshed Ch. with hooks*" (R., jakby płynąc powietrzem, młócił Ch. sierpowymi uderzeniami).

„*Till*" (aż do, póki), „*until*" (póki, zanim). „*Rebecca did not stop to applaude R. until Ch. fell on the knees*" (Rebeka nie przestała oklaskiwać R., dopóki Ch. nie padł na kolana).

„*To*" (na, w, ku, do itd.). „*Ch. was counted to ten*" (Ch. został wyliczony do dziesięciu).

„*Under*" (pod). „*There were bruises under both Ch's eyes but she did not cast down her eyes from R., who stood in the ring stoutly, with a mild smile on his slightly bleeding lips*" (Pod oczyma Ch. były sińce, ale ona nie spuszczała oczu z R. który stał mocno na ringu, z łagodnym uśmiechem na swych lekko krwawiących wargach).

„*With*" (z, ze, wraz). „*Rebecca had a nice dinner with R.*" (Rebeka zjadła z R. dobry obiad).

„*Within*" (w ciągu, w zasięgu). „*She was within his powers*" (Była w jego mocy!)

„*Without*" (bez) „*Ch. left London without Rebecca, without penny and without hope and he put an end to his life by the means of a rope*" (Ch. opuścił Londyn bez Rebeki, bez grosza i bez nadziei, i położył kres swojemu życiu zapomocą sznura).

Zupełnie jak ten biedny młody szewc, nazwiskiem Smith! Ale dość już tego *Ollendorfa*! Dość już tych przykładów w stylu „marynarz zjadł materac sąsiada, lecz kucharka powiła trojaczki"!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

SZCZYPTA HYPTA

W Ę G R Y

Przez lata niewolę mieli
tylko i zakazy, —
dziś za to w jednych wyborach
głosują trzy razy!

A N G L I A

Aby zwalczyć brak dolarów
wzięła się do dzieła
i walkę o lepsze jutro
od strajków zaczęła . . .

N I E M C Y

Czy wygrają, czy przegrają —
zawsze wyjdą w górę,
bo tak się szczęśliwie składa,
że wciąż mają — Ruhr'ę.

G R E C J A

Pozostanie kosztuje,
odejście nie płaci . . .
Wygra ten, kto wytrwalszy,
kto oszczędny — straci.

L U K S E M B U R G

Razem z Belgią i Holandią
w obradach rej wodzi,
bo ten, co miał tam przewodzić
jakoś . . . nie przewodzi.

J. HYPT

SPIS RZECZY

Z nowych książek

Korzystając z chwilowej nieobecności Obywatela Żądełko na jego paczce od mydła, wciskam się na łamy ostatniej strony, między nieszczęsnego Hypta a beztroskiego w swej głupocie Dońcia, by napisać słów parę na temat ostatnio wydanych książek, których stos zastraszająco szybko rośnie na mym biurku.

Na samym dole — a więc pierwsza w kolejce jest „Marchewka" *) Hemara i, tuż nad nią, — jego „Satyry patetyczne" **).

Pierwsza książka jest już drugim wydaniem „Marchewki", która ukazała się w Londynie cztery lata temu, gdy jeszcze wszystko było na jak najlepszej drodze, gdy emigracja nasza miała charakter tymczasowy.

Bardzo dużo zmieniło się od tego czasu.

Wiele też straciły wskutek swej nieaktualności fraszki „Marchewki". Bo, jak w przedmowie do „Satyr" sam Hemar się skarży, aktualność ulatniając się „odbiera wierszowi więcej, niż mu dała".

Czytając powtórnie po paroletniej przerwie „Marchewkę", nie mogę nie zgodzić się z autorem. Odnosi się to — ku pociesze czytelników dodaję — do niektórych jedynie fraszek: wiele z nich zachowało swą jędrność i bynajmniej nie straciło ni trochę ze swej aktualności, której zresztą nigdy nie straci.

Liczne fraszki Hemar zaopatruje w krótkie, czasem w dłuższe, a czasem zbyt długie komentarze. Jest to właśnie wspomaganie tych nieaktualnych wierszyków objaśnieniem „tu i tam do kogo i do czego fraszki się odnoszą". Komentarze te są bardzo sympatyczne i wprowadzają miłą atmosferę pewnej bezpośredniości między czytelnikiem i autorem. Niektóre z nich zniewalają niemal czytającego — mimochodem zapewne — do zsyntetyzowania wrażeń z właśnie przeczytanej fraszki, w okrzyk pełen zachwytu: „tak, to rzeczywiście znakomite!"

„Satyry patetyczne" nie wymagają żadnych komentarzy i dobrze bardzo, że ich nie ma.

Na niewielką tę książeczkę składa się dziesięć wierszy —tak bogatych w treść, tak aktualnych i bliskich sercu każdego Polaka, i tak wiernie odzwierciadlających ponurą rzeczywistość naszą i świata, iż ma się wrażenie, że gdyby można było je ścisnąć jakoś, wyżąć, by istotnej treści się doszukać — krew by i łzy szczere pociekły...

Wielka szkoda, że tylko my możemy czytać „Satyry patetyczne" — gdy przecież właściwie nie dla nas są one przeznaczone. Dobrze byłoby, gdyby autor wydobył z bogatego zanadrza swych możliwości satyrycznych parę fraszek angielskich, à la *„Letter to Mr. Low".*

* * *

Jan Bielatowicz w swej broszurze***) opowiada w bardzo zwięzły sposób o przeżyciach, walkach i trudach Brygady Karpackiej, której — jak mówi — towarzyszyło wyjątkowe szczęście wojenne. Pięciokrotnie groziło jej bowiem rozwiązanie lub unicestwienie — pięciokrotnie, dzięki przychylności losu Brygada uniknęła tego. Ani Francuzi nie zdołali jej internować, ani wielokrotne ofensywy niemieckie — rozbić.

Po chlubnych walkach, które rozniosły sławę polskiego oręża na świat cały, Brygada została przeorganizowana w 1942 roku — w dywizję.

Ciekawa broszura, zapoznająca czytelnika z nieznanymi dotychczas szczegółami walk naszych wojsk w Afryce.

jfm

*) „Marchewka" — Pamiętnik satyryczny — Marian Hemar. Nakł. „Orbisu" Londyn, 1947.

**) „Satyry patetyczne" — Marian Hemar. Nakł. Klubu Orła Białego. Londyn, 1947.

***) „Brygada Karpacka" — Jan Bielatowicz. Nakł. Inst. Literackiego. Rzym, 1947.

Skrzynka pocztowa

IN PERICULO MORTIS

Coraz częściej jesteśmy świadkami ukazujących się na łamach prasy listów żołnierzy stwierdzających, że zobowiązania War Office doręczone każdemu żołnierzowi a obejmujące 16 punktów na podstawie których żołnierze wstępowali do PKPR — są łamane tak w stosunku do żołnierzy jak i oficerów.

Jednym z przykładów łamania praw żołnierzy, praw nabytych przez wstąpienie do PKPR — jest sprawa stopni podoficerskich. Wydany przez THE WAR OFFICE, datowany sierpień, 1946, akt — POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA (POLISH RESETTLEMENT CORPS) (Szeregowi) p. 5. ogłasza ...... Otrzymacie tzw. płatny stopień lokalny (*paid local rank*), równy stopniowi według którego otrzymywaliście żołd w Armii Polskiej itd. ... Tymczasem w lipcu 1947 r. zobowiązanie to zostało złamane przez wydanie innego zarządzenia ustalającego datę 20 września 1945 r. jako ostatni dzień uznawania awansów. O takim warunku przy wstępowaniu żołnierzy do PKPR nie było mowy. Zarządzenie to jest więc złamaniem zobowiązania.

Sprawa powrotu do PKPR. Pkt 14 a wymienionego aktu głosi: ... W razie opuszczenia cywilnej pracy możecie podlegać ponownemu powołaniu do PKPR. ... Tymczasem przyrzeczenie to nie zostało dotrzymane. Żołnierze, którzy stracili pracę nawet nie z własnej winy, nie są przyjmowani z powrotem do PKPR z rezerwy, pod pretekstem zbyt dużych trudności manipulacyjnych. Grozę położenia pogarsza fakt, że zarządzenie to zaczyna być regułą. Tu odpowiedzialni są polscy oficerowie, którzy po pierwszym wypadku nieprzyjęcia żołnierza z powrotem do PKPR, nie zgłosili swego sprzeciwu.

Jeżeli dalej — jak z listów żołnierzy do dzienników wynika — władze polskie nie przeciwdziałają krzywdzącym zarządzeniom a nawet nieraz rozkazami swymi utrudniają położenie żołnierza, to sprawa ta przybiera groźne rozmiary i należy temu położyć kres.

ALEKSANDER IDZIK

R E B U S



ILE MAM LAT?

Różnica między mym trzykrotnym wiekiem od dziś za trzy lata, a trzykrotnym mym wiekiem sprzed trzech lat — da ci akurat mój obecny wiek. Ile mam lat?

KRZYŻÓWKA
POLSKO - ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów, należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 2, Przysłówek określający pozycję drzwi. 6, ... and bacon! 7, Rozluźnić, zwolnić (wspak). 8, Zawsze. 9, Kolor. 10, Irlandia. 12, Tytuł. 13, Żółtko. 15, Napiwek. 16, Wściekłość. 18, Np. „Cicha noc..." 19, Inicjały instytucji kolejowej. 20, Wyć.

Pionowe: 1, Zdradzić, 2, Stary. 3, Siekiera. 4, Rzadszy. 5, Łza. 11, Wystawić. 12, Największe hrabstwo w Anglii (skrót) wspak. 14, Ustny. 15, Powiedzieć. 17, Rodzaj piwa.

1	■	2		3	4	■	5	■
6			■	7				
	■	8				■		■
9			■	■	10			11
	■	■	12			■	■	
13	14			■	■	15		
■		■	16	17			■	
18					■	19		
■		■	20				■	

Spróbuj...

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dnia 10. 9. 1947 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 37. „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 33

REBUS: Kwestionariusz.

KWADRATOWA SPIRALA: 1, Zygzak. 2, Kraków. 3, Wieprz. 4, Zodiak. 5, Konsul. 6, Lawina. 7, Aparat. 8, Tchórz. 9, Zabawa. 10, Anglia. 11, Azjata. 12, Arktyk. 13, Kalwin. 14, Nieraz. 15, Zakręt. 16, Tratwa.

Z WIEDZY ELEMENTARNEJ: Minus 40 stopni.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Jacka Brzeziny pt. „Towarzysz Nr 103" otrzymał w wyniku losowania p. Karol Tomoszek, Donna Nook, Airfield Camp 292 nr. Louth, Lincs.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273.
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU SZUKA PRACY

Nie należy krzywdzić Dońcia przypuszczeniem, że jest on wartogłowem, żyjącym z dnia na dzień, bez troski o przyszłość: już od wielu miesięcy stara się nasz bohater o znalezienie sobie pracy pokojowej, odpowiadającej jego kwalifikacjom i zamiłowaniom.

Początkowo pragnął Dońciu pozostać wierny lataniu i myślał o zawodzie pilota: złożył ofertę ministerstwom lotnictwa wielu mniejszych państw, m.in. republiki Andorra i San Marino, skąd jednak przyszły odpowiedzi odmowne w postaci braku odpowiedzi. Wobec tego postanowił Dońciu zostać skrapiaczem bawełny w Peru (nowoczesny sposób zabijania pasożytów przez rozpylanie „Flitu" z samolotu) — niestety jednak okazało się, że w Peru nie ma bawełny. Zgłoszenia do linii lotniczych Paragwaju i Urugwaju pozostały bez echa. Ktoś podał informację, że Wenezuela poszukuje pilotów, ale Dońciu pomieszał Wenezuelę z Wenecją i stwierdził, że dość ma latania nad wodą.

Nie pozostało nic innego prócz utartych szlaków starania się o pracę przez PKPR. Powiedziano Dońciowi, że ma zgłosić się do miejscowej *Labour Exchange.*

— *„L a b o u r Exchange?* — oburzył się Dońciu — żadne *L a b o u r!* Mogę iść do *C o n s e r v a t i v e Exchange,* ale do żadnych laburzystów ani socjałów nie pójdę".

Z trudem wytłumaczono Dońciowi, że *Labour Exchange* nie ma nic wspólnego z polityką i z *Labour Party.* Na pół przekonany, lecz podejrzliwy pojechał do miasteczka *Cundelbury,* gdzie mieściły się właściwe urzędy.

Towarzyszył Dońciowi kolega niedawno przybyły z Włoch, który jeszcze słabo orientował się w angielskim: zapytany przez Dońcia o nazwę stacji, na której właśnie pociąg się zatrzymał, wyjrzał przez okno i oznajmił: *„Lavatory".*

— „Udał ci się kawał — zaśmiał się Dońciu szyderczo — *lavatory* znaczy: bufet".

W *Labour Exchange* urzędnik zapytał Dońcia uprzejmie, co Dońciu umie i na czym się zna.

— „Na wszystkim się znam" — stwierdził hardo Dońciu. — „A niczego nie umiem" — dopowiedział kolega.

Urzędnik zaproponował pracę w drukarni: *„We want a c o m p o s i t o r".*

— „K o m p o z y t o r a do drukarni? — zdziwił się Dońciu — chyba, żeby komponował *„music while you work"*? Nie próbowałem co prawda komponować, ale trudniejsze rzeczy się robiło na wojnie..."

W dalszej rozmowie wszystko się wyjaśniło: słowo *„compositor"* oznacza zecera, podczas gdy „kompozytor" po angielsku jest: *composer.*

Teraz dopiero Dońciu zrozumiał zdziwienie rodziny *Miss Scarlet,* kiedy im raz tłumaczył, że Szopen był — *very famous Polish c o m p o s i t o r.*

Po tych wyjaśnieniach Dońciu doszedł do przekonania, że jednak zadanie zecera jest trudniejsze od zadania kompozytora. Zrezygnował z drukarstwa, ale przypomniało mu się, że umie pisać na maszynie: *„I am a very good t y p e w r i t e r"* — zareklamował się.

Teraz zdziwił się urzędnik: bo *„typewriter"* nie znaczy „pisarz na maszynie", jak myślał Dońciu, lecz — „maszyna do pisania". Dońciu chciał powiedzieć o sobie: *a very good t y p i s t".* Urzędnik miał do zaofiarowania posadę pisarza na maszynie w firmie *„Hot Water Bottle Company".* Ale znów wyszło nieporozumienie:

— „W gorącej wodzie k ą p a n y? — żachnął się Dońciu — przygaduje mi herbaciarz, że się rwę do pracy! Dobrze, wracam do obozu, będę siedział w PKPR — „Póki Król Płaci Reakcji".

RAD

KSIĄŻKI NADESŁANE

Hm. Jan Kanty Miska — LEĆ GŁOSIE... Śpiewnik harcerski. Nakładem Komendy Chorągwi Kresowej Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. 1947.

K. Bączkowski - Nałęcz — „TROCHĘ PO ANGIELSKU, TROSZECZKĘ O ANGLIKACH" — Samouczek wydany przez Wydział Oświaty PKPR. Cena 6 d.

VERS L'UNION, Paris 1947. Wydawnictwo ruchu „Intermarium" w języku francuskim.

Dr. Jerzy Bormann — BUDOWA I ŻYCIE ZWIERZĘCIA. Nakł. Alma Book Company Ltd. London. Pogadanki o budowie, rozwoju i życiu zwierzęcia.

Printed in England for „Polska Walczaca" by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press. Trading Estate. Slough. Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper